

ROK XXVIII / Nr 2(101) 2021

CZASOPISMO



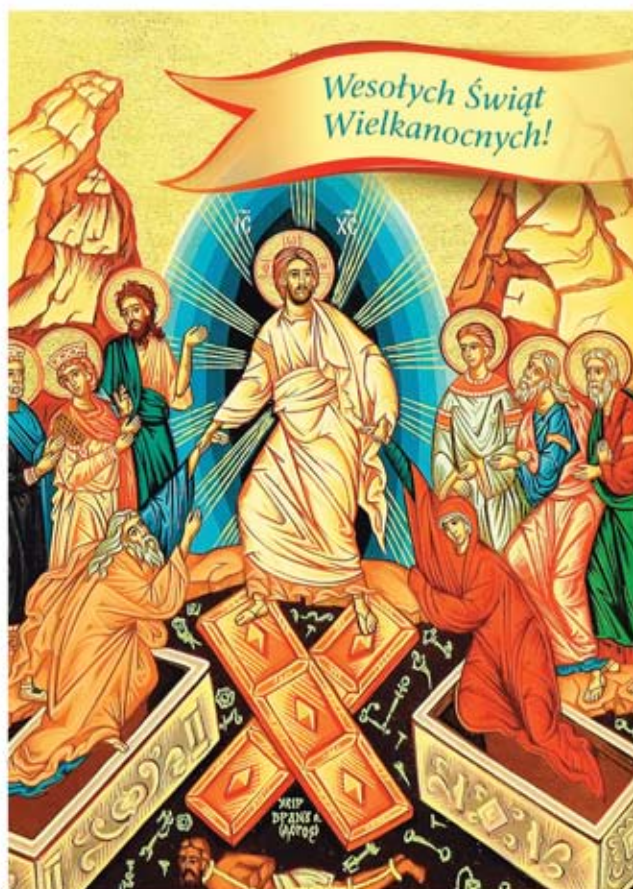
Federacji
Organizacji Polskich
na Ukrainie

NASZE DROGI



„Polki na emigracji
i za granicą”

Z życia Organizacji
członkowskich



Jan Lechoń

Wielkanoc

*Drogą, wierzbą sadzoną wśród zielonej łąki,
Na której pierwsze jaskry żółcieją i mlecze
Pośród wierzb po kamieniach wąska struga ciecze,
A pod niebem wysoko śpiewają skowronki.*

*Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,
Drogą, którą co święto szli ludzie ze śpiewką,
Idzie sobie Pan Jezus wpołnagi i bosi
Z Wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką.*

*Naprzeciw idzie chłopka. Ma kosy złociste,
Łowicka jej spódniczka i piękna zapaska.
Poznała Zbawiciela z świętego obrazka,
Upadła na kolana i krzyknęła: „Chryste!”*

*Bije głową o ziemię z serdeczną rozpaczą,
A Chrystus się pochylił nad klęczącym ciałem
I rzeknie: „Powiedz ludziom, niech więcej nie płaczą.
Dwa dni leżałem w grobie. I dziś zmartwychwstałem”.*

NASZE DROGI

Czasopismo Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

ROK XXVIII

Kwiecień–Czerwiec 2021



**Projekt wspierany ze środków
Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach
konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021**



**Projekt „Polskie media na Ukrainie
2021-2022” realizowany przez Fundację
Wolność i Demokracja.**

***Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów***

Redaktor naczelny *Teresa Dutkiewicz*
Redaktor techniczny *Igor Staruńko*
Korekta *Maria Iwanowa*

Współpraca: *Elżbieta Korowiecka, Oskar Stanisław Czarnik,
Alicja Michałkiewicz-Romaniuk, Wiesław Pisarski,
Antonina Tarasowa, Anna Gordijewska, Małgorzata Miedwiediewa*

Zdjęcia: archiwalne, *Teresa Dutkiewicz, ks. Aleksander Kusyj*

Adres redakcji: 79000 Lwów, a/c 51
e-mail: czasopismo.nd@gmail.com
www.naszedrogi.com.ua

Do użytku wewnętrznego na prawach rękopisu

Drodzy Czytelnicy!

Zachęcamy do nadsyłania korespondencji z życia Waszego środowiska oraz materiałów o tematyce dotyczącej historii Waszego regionu. Treść materiałów drukowanych w Czasopiśmie nie zawsze odpowiada poglądom redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów oraz zmiany tytułów otrzymywanych tekstów, zachowując styl wypowiedzi autorów.

SPIS TREŚCI

Inteligent. Dziennikarz. Poliglota	3
Język polski we współczesnym świecie	5
Język polski w Unii Europejskiej	6
Wspomnienie o Emilii Chmielowej, prezes FOPnU	7
<i>Stanisław Lem</i>	
Wysoki Zamek	18
Dzień Polonii i Polaków za Granicą	23
230 rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja	25
Koncert finałowy w ramach XX Jubileuszowych Dni Kultury Polskiej w Barze	27
Wielki dzień w Lwowskiej Katedrze	28
„Polki na emigracji i za granicą”	30
Kultura i sztuka	35
<i>Jarosław Iwaszkiewicz</i>	
Ikar	36
„W każdym z nich jest cząstka mnie”	38
Pedagog od Boga	41
<i>Oskar Stanisław Czarnik</i>	
Wierne płomienie. Lwowska konspiracyjna antologia poetycka	43
Wspomnienia	56

Okładka 1 str. – Wielki dzień w Lwowskiej Katedrze. **2 str.** – Wielkanoc. **3–4 str.** – Wspomnienie o Emilii Chmielowej.

Inteligent. Dziennikarz. Poliglota

Znaliśmy się od dawna, bo przecież byliśmy kolegami – pracowaliśmy na podobnych stanowiskach w redakcjach gazet obwodowych: ja – w „*Bukowinie Radzieckiej*”, a Pan Ludwik Markulak – w „*Zorile Bucovinei*” („*Gwiazda Bukowiny*”). Rozmawialiśmy przez telefon prawie codziennie, ponieważ czekaliśmy na oficjalne materiały z teletypu (a ten wówczas najszybszy środek komunikacji znajdował się w redakcji gazety „*Bukowina Radziecka*”). Pan Ludwik telefonował do mnie, aby dowiedzieć się „co nowego”, symbolizując – jakie są perspektywy czasowe uzyskania tej czy owej informacji. Chodziło tu przede wszystkim o materiały z Biura Politycznego KC KPZR, Agencji Telegraficznej Związku Radzieckiego lub Ukrainy Radzieckiej (TAPC lub PATAY). Bo kiedy teletyp bez przerwy przekazywał raporty ze zjazdów czy plenów partyjnych, spotykaliśmy się w drukarni, gdzie często pełniliśmy dyżury przez całą noc.

Byłam pewna, że Pan Ludwik jest Mołdawianinem, ponieważ tylko ludzie, którzy biegle władali tym językiem, mogli pracować w „*Zorile Bucovinei*”. Pamiętam, że pewnej nocy w drukarni, gdy przechadzaliśmy się długimi korytarzami (żeby nie zasnąć) i w rozmowie dotknęłam pytanie języka mołdawskiego, Pan Ludwik opowiedział mi, że na Bukowinie Północnej – w obwodach Storożynieckim i Hłybockim zamieszkują Rumuni, a nie Mołdawianie, a Mołdawianie mieszkają w Nowosełyckim, Kelmenieckim i Sokyrianskim, które graniczą z Mołdawską ZRR. W tym czasie mołdawska gazeta była drukowana cyrylicą, a ja wtedy nie zamyślałam się nad tym. Od Pana Ludwika dowiedziałam się, że Rumuni piszą po łacinie. A to, że gazeta jest mołdawska, to „*podbój socjalizmu*”, czyli jak wówczas powiadano, w Związku Radzieckim – Rumuni byli Mołdawianami...

Ta „*lekcja nauk politycznych*” przekonała mnie po raz kolejny, że rodowity Bukowińczyk Pan Markulak jest Mołdawianinem lub Rumunem. Kiedy on się dowiedział, że mam krewnych w Timisoarze, to zapoznał mnie z historią powiatu Timisz, który należał do terytorium węgierskiego podbitego przez Imperium Osmańskie, a następnie należącego do Austro-Węgier. W 1918 roku Serbowie próbowali zaanektować Timisoarę, w 1919 roku miasto otrzymało rumuńską administrację, następnie po II wojnie światowej Rumunia została republiką socjalistyczną. Przypomniałam sobie to wszystko w 1989 roku, kiedy w Timisoarze rozpoczęła się rewolucja rumuńska i właśnie, to miasto zostało pierwszym w Rumunii, gdzie obalono komunizm... O tym historycznym wydarzeniu również prowadziliśmy rozmowy z Panem Ludwikiem.

Jakież było moje zdziwienie, gdy we wrześniu 1990 roku spotkaliśmy się w kościele w Czerniowcach na Mszy żałobnej za zmarłego księdza Franciszka Krajewskiego. Napisałam nekrolog „*Ostatnie pożegnanie*”, który zamieściłam w pierwszym dopiero utworzonym na Bukowinie przeglądzie „*Wilna besida*” („*Rozmowa niezależna*”) założonym przez zespół gazety „*Bukowiny Radzieckiej*”, za co członkowie zarządu regionalnego Związku Dziennikarzy skarcili nas, nazywając odstępcami od ideologii komunistycznej.

Ludwik MARKULAK
(1927-2008)



Po opublikowaniu „*Ostatniego pożegnania*” Pan Ludwik Markulak zadzwonił do mnie podziękował (nawiasem mówiąc, był jedyny!) za tę publikację i zaproponował spotkanie przy obiedzie.

Jadaliśmy wspólnie obiady dość często, ale w jadalni zawsze spotykaliśmy się przypadkiem. Tym razem przy obiedzie mój kolega wyraził tyle profesjonalnych komplementów, że poczułam się nieswojo. A potem zapytał mnie, skąd znam takie delikatne szczegóły z biografii księdza. Jak się okazało, pan Ludwik znał moją babcię jak parafiankę kościoła. Wtedy ja opowiedziałam, jak babcia czasami posyłała mnie poczęstować świeżymi plackami ziemniaczanymi lub pierogami dozorcę odlewni (mieszkaliśmy obok tego zakładu). Pewnego razu powiedziała mi, że ów dozorca jest księdzem i umyślnie odmówił pracy „*państwowej*”, którą zaoferowano mu, gdy musiał opuścić parafię.

Powierzyłam wtedy Panu Markulakowi swoją „*wielką tajemnicę*” dziecięcą, jak ten strażnik chwycił mnie i kilku moich kolegów z klasy, kiedy próbowaliśmy wynieść jakąś rurę z fabryki (bo przecież chcieliśmy być najlepsi w zbieraniu złomu), a potem ksiądz skarcił moją babcię za takie moje wychowanie. Pan Markulak długo się śmiał, a potem na powitanie, zawsze konspiracyjnie pytał, „*Co słyhać na temat zbierania złomu?*” Kiedyś to zdanie zostało przypadkowo usłyszane przez pana Szabaszkiewicza (wicedaktora „*Bukowiny Radzieckiej*”), musiałam wtedy i jemu ujawnić moją tajemnicę, a potem Pan Hryhorij Szabaszkiewicz, z natury bardzo dowcipny człowiek, zauważył: „*A więc to, takie wychowanie Pani otrzymała w domu...*”

Po tym spotkaniu obiadowym dowiedziałam się, że Pan Ludwik Markulak nie jest Mołdawianinem, lecz Polakiem, a język rumuński znał, ponieważ jego nastoletnie życie przypadło na czasy rumuńskiej okupacji, natomiast w latach 60-tych studiował na Uniwersytecie w Czerniowcach filologię rosyjską. Gdy dowiedział się o tym, że studiowałam języki obce, zawiadomił, że jego córka Łucja Uszakowa jest po studiach na tym samym kierunku co ja tylko języka francuskiego.

Kto by mógł przewidzieć, że bez mała o dziesięć lat później los połączy mnie z Łucją Uszakową, również poliglotką, podobnie jak jej ojciec. Najpierw jako nauczycielka języka francuskiego, a następnie polskiego pracowała w Gimnazjum nr 3 w Czerniowcach, kontynuując rozpoczętą pracę ojca – prowadziła Polską Szkołę Niedzielną, która dziś jest Polskim Centrum Kulturalno-Oświatowym przy Gimnazjum nr 3. Pani Łucja jest nie tylko aktywną autorką wielu artykułów naszej polskiej gazety, ale także jej wieloletnią korektorką.

A propos Szkoły Niedzielnej. Właśnie Pan Ludwik Markulak został jednym z inicjatorów założenia szkoły niedzielnej podczas Pierestrojki, zdając sobie sprawę, że konieczne jest odrodzenie szkolnictwa w języku polskim na Bukowinie. Z zawodu dziennikarz, z przekonania nauczyciel, ten inteligentny obywatel Czerniowiec miał duszę wrażliwą, troskliwą i niespokojną. Swoje uczucia wyrażał za pomocą języka poetyckiego, a talent darowany przez Boga, przekazał także córce Łucji, która jest autorką zbioru wierszy „*Z Polską w sercu*” wydanych w Polsce. Myślę, że nadszedł czas, aby jej twórczość poetycka ujrzała światło dzienne także w Czerniowcach.

Wspominam Pana Ludwika Markulaka zawsze z ciepłem i wdzięcznością nie tylko za fachowe porady i intelektualne rozmowy, ale także za to, że w ostatnich latach życia mojej mamy, kiedy była ciężko chora i nie wychodziła z domu, zawsze do niej dzwonił, pytał o mnie, chwalił niektóre moje artykuły, opowiadał o ostatnich wydarzeniach w Polsce i często oferował swoje wiersze...

*Antonina Tarasowa,
Gazeta Polska Bukowiny, nr 169 (750)*



Ma cztery ściany
i cztery strony,
jest światem.
Nazywa się słowo.
Kazimierz Wierzyński

Język polski we współczesnym świecie

Ludzie na świecie porozumiewają się, używając kilku tysięcy języków. Niektóre z tych języków mają cechy wspólne, czasem daleko idące podobieństwo. Sytuacja ta dotyczy języków pokrewnych, czyli pochodzących od wspólnego przodka.

Język polski wyodrębnił się jako oddzielny język etniczny około IX w. Wpływ na to miało powstanie i rozwój państwa polskiego, w ramach którego zjednoczyły się plemiona mówiące bliskimi sobie dialektami.

Polszczyzna istniała najpierw jako język służyący do porozumiewania się w sprawach życia codziennego. Językiem urzędowym była łacina – w niej spisywano dokumenty państwowe i kościelne.

Rozwój – to proces, który się nie kończy. Możemy go obserwować we współczesnej polszczyźnie. Przejawia się on w kilku tendencjach. Są nimi:

- dążenie do ujednolicania języka;
- dążenie do oszczędzania wysiłku i ekonomicznego posługiwania się środkami językowymi;
- dążenie do precyzji i wyrazistości informacji;
- dążenie do uzupełnienia systemu językowego.

Zmiany dokonujące się obecnie wynikają z konieczności nadążania za wyzwaniami komunikacyjnymi, jakie niesie ze sobą życie. Rezultaty rozwoju ujawniają się zarówno w obrębie gramatyki, jak i słownictwa.

1. Obecnie coraz mniej ludzi mieszkających na wsi mówi tylko gwarą. Język ogólny upowszechnia się pod wpływem telewizji, radia, prasy i oczywiście, jak dawniej, szkoły i urzędu. Która z wymienionych wyżej tendencji uwidacznia się za pośrednictwem tego zjawiska?
2. W ostatnich latach obserwujemy zjawisko upraszczania się polskiej fleksji. Formy mianownika, np. imion, wypierają poprawne wołacze. Słyszymy więc: *Janek! Pozwól tutaj! Ela! Co tam robisz!* Błędne bierniki zauważamy tam, gdzie – zgodnie z wciąż obowiązującą normą – powinien występować dopełniacz, np. *On nie rozumie tę przyczynę. Czy spróbujesz mój tort? Z jaką tendencją kojarzy ci się przedstawiony proces?*
 - z dążeniem do precyzji i wyrazistości;
 - z dążeniem do oszczędnego, ekonomicznego posługiwania się językiem.

Język polski w Unii Europejskiej



Unia Europejska składająca się obecnie z 27 państw członkowskich jest wspólnotą wielu narodowości, które używają różnych języków. Ponad 19 % mieszkańców Unii posługuje się francuskim, jako językiem ojczystym. Francuski jest językiem urzędowym we Francji, Belgii, a także w Szwajcarii. Drugie miejsce zajmuje język niemiecki (18 % użytkowników), którego używają oficjalnie nie tylko Niemcy i Austriacy, ale także

częściowo Szwajcarzy. Dla 13 % obywateli Unii językiem ojczystym jest angielski. Tyle samo ludzi mówi po włosku. Język hiszpański jest językiem ojczystym 11 % obywateli Unii Europejskiej. Język polski zajmuje szóste miejsce wśród języków unijnych, bo 9 % ludności wspólnoty europejskiej uznaje język polski za swój język ojczysty.

Europejczycy także chętnie uczą się różnych języków obcych. Najbardziej popularny jest angielski. Jego znajomość – jako drugiego języka – deklaruje 47 % mieszkańców państw unijnych. Dla 33 % obywateli Unii język niemiecki jest językiem wyuczonym, a dla 31 % tym drugim językiem jest francuski. Takich trzech języków Europejczycy uczą się najchętniej, gdyż ich znajomość jest niezbędna do prowadzenia działalności politycznej, lub handlowej.

Na całym świecie działają takie instytuty jak British Council, który promuje język angielski, Goethe Instytut popularyzujący język niemiecki oraz Alliance Française, którego celem jest rozpowszechnianie języka francuskiego. Instytut Cervantesa zajmuje się propagowaniem języka hiszpańskiego, który stał się modny. Jego znajomość deklaruje 6 % Europejczyków, dla których jest to język nabyty (nauczony). Uczą się go głównie handlowcy i przedsiębiorcy, którzy inwestują w krajach Ameryki Łacińskiej.

Mimo, że Rosja nie jest członkiem Unii Europejskiej, aż 6 % mieszkańców UE deklaruje znajomość języka rosyjskiego. Od kilku lat wzrasta zainteresowanie nauką tego języka, ponieważ Rosja ma silną pozycję polityczną i gospodarczą na świecie. Język polski jako obcy nie odgrywa obecnie większej roli w Unii Europejskiej. Tylko 1 % mieszkańców Unii, którzy nie są Polakami, umie się nim posługiwać.

Jednak już 10 000 obywateli Unii uczy się języka polskiego jako obcego. Jedna trzecia z nich studiuje język polski na uniwersytetach i w szkołach językowych w Polsce. Chociaż w porównaniu do wielu innych języków polski wydaje się o wiele bardziej skomplikowany, zagraniczni studenci nie obawiają się przyjeżdżać do Polski i studiować po polsku.

Na podstawie: Artur Modliński,
Poligłoci współczesnej Europy (w:)
„Stosunki Międzynarodowe” 2010, nr 10

Wspomnienie o Emilii Chmielowej, prezes FOPnU



Z **Emilią Chmielową** poznaliśmy się w grudniu 1988 r podczas spotkania założycielskiego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Jako osoba posiadająca wyższe wykształcenie na Akademii Wychowania Fizycznego, mistrzyni sportu w pływaniu, mistrzyni Ukrainy, członek kadry narodowej Ukrainy i ZSRR została członkiem Zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, obejmując kierownictwo sekcji sportowej „Czarni” (Lwów).

Emilia Chmielowa aktywny członek ruchu polskiego na Ukrainie od grudnia 1988 r., członek Zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej założonego w grudniu 1988 r. Kierownik sekcji sportowej „Czarni” (Lwów).

Inicjator reaktywowania polskich tradycji sportowych i życia sportowego Polaków Lwowa i Ziemi Lwowskiej, a od 1992 r. – również Ukrainy. Organizowała wyjazdy młodzieży polskiej ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej na zloty turystyczne Polaków na Litwie oraz polskiej młodzieżowej drużyny piłkarskiej Lwowa i Ziemi Lwowskiej na zgrupowanie „Piłkarska kadra czeka” (Dębica). Założycielka dwóch polskich klubów piłkarskich: „Skala” (Mościska) i „Polonia” (Żytomierz), którzy są stałymi uczestnikami Igrzysk Światowych w piłce nożnej (Stalowa Wola), członek Komisji Orzekającej oraz Światowych Igrzysk Polonijnych od 1991 r. Organizator i uczestnik Światowych Igrzysk Polonijnych (letnich i zimowych, Kraków, Lublin, Zakopane etc.) oraz uczestnik Sejmików działaczy polonijnych PKOL (Pułtusk, Nałęczów). Inicjator i organizator wyjazdu reprezentacji Polaków na biegi narciarskie, „Bieg Piastów” w Szklarskiej Porębie.

Organizowała i prowadziła grupę rekreacji dla kobiet przy polskiej szkole Nr 24 we Lwowie.

Zaprawa sportowa, hart ducha stały się fundamentem do dalszej pracy w ramach Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie – organizacji Ogólnokrajowej, której była współzałożycielką i która działa od 25 stycznia 1992 r. i obejmuje zasięgiem swojego działania teren całego państwa ukraińskiego. Organizację tworzą ponad 100 samodzielne ośrodki zarejestrowane w urzędach administracji lokalnej Ukrainy. Zgodnie z założeniami Statutowymi kierowana przez Nią organizacja obejmuje te dziedziny działalności, które sprzyjają koncentracji, konsolidacji i rozwojowi duchownemu i kulturalnemu społeczeństwa polskiego mieszkającego na terytorium Ukrainy.

Dzięki energii i uporowi Emilii Chmielowej zapoczątkowana w 1993 r. praca na rzecz integracji szkolnictwa polskiego uwieńczona została powołaniem i zarejestrowaniem w Ministerstwie Sprawiedliwości Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie (1996 r.).



Członkowie pierwszego zarządu FOPnU, 1993 r.

Utworzone zostały nowe punkty nauczania w odległych miejscowościach. Nadal powstają polskie szkoły sobotnie, szkoły z polskim językiem nauczania. Dzięki Jej bezpośredniemu zaangażowaniu powstały nowe szkoły: w Mościskach, Strzelczyskach, Dowbyszu, Gródku Podolskim. Z roku na rok wzrasta ilość partnerów-oświatowców z Kraju, chętnych do współpracy z odradzającym się szkolnictwem polskim na Ukrainie. Jest to szczególnie ważne, ponieważ wszystko, co dotyczy rozwoju mniejszości narodowych na Ukrainie odbywa się w warunkach odbiegających od standartów europejskich i światowych.

Wielką wagę Emilia Chmielowa przywiązywała do pracy z młodzieżą, współorganizując liczne przedsięwzięcia w różnych regionach – konkursy recytatorskie, spotkania młodzieżowych małych form teatralnych, młodzieżowe rajdy turystyczne. Stałym obszarem Jej działania była promocja kultury polskiej. Znaczącym podsumowaniem tego wysiłku jest organizowanie I–VIII Festiwali Kultury Polskiej na Ukrainie.

Kadencje Emilii Chmielowej zaowocowały ogromnym rozwojem organizacyjnym, który mocnym akcentem zaznaczył żywą obecność Polaków na Ukrainie.

E. Chmielowa organizowała i współorganizowała liczne międzynarodowe konferencje naukowe m. in. „Polska droga do Kazachstanu”, „Kultura polska w życiu Ukrainy. Historia dzień dzisiejszy”, „Ostatnie 10 lat badań nad zabytkami kultury polskiej Ukrainy, Litwy i Białorusi”, poświęcone Zbigniewowi Herbertowi, Marianowi Hemarowi, Ignacemu Paderewskiemu, Sewerynowi Goszczyńskiemu, Franciszkowi Karpińskiemu, Henrykowi Siemiradzkiemu, Jarosławowi Iwazkiewiczowi, Józefowi Piłsudskiemu i in.

Szczególnie cennym dorobkiem są zainicjowane i współrealizowane wyprawy badawcze po Ukrainie na Podole i Żytomierszczyznę (Wołyńskie Polesie), na podstawie których został opracowany przez Nią ciekawy materiał poznawczy.

Emilia Chmielowa pełniła rolę pośrednika i inicjatora wielu akcji, przy czym na uznanie zasługuje jej kompetencja, energia i sprawność. Wraz z wieloletnim partnerem

Stowarzyszeniem „Lekarze Nadziei” z Krakowa inicjowała dwustronne przedsięwzięcia, jak pomoc lekarska, farmaceutyczna i inne. Zaczęli wspólnie realizować program „Powszechna Promocja Zdrowia – Szkół Promujących Zdrowie”. Współorganizowała niejedną misję na Ukrainę.

Cała ta działalność nie byłaby możliwa, gdyby nie nieustanne podróże E. Chmielowej po terenie całego państwa zamieszkania jak i RP. Również dzięki Niej powstały Domy Polskie w Żytomierzu i Kijowie.

Swój czas i obowiązki dzieliła między Lwów i Kijów oraz miejscowości zamieszkałe przez Polaków. Odbывała robocze wizyty w Sejmie, Senacie, MSZ, MKiS, CODN, MEN, Wspólnocie Polskiej w Warszawie i jej Oddziałach, a także w licznych instytucjach – na ogół skutecznie. Śmiało można stwierdzić, że była to prawdziwa współpraca.

Emilia Chmielowa odegrała ogromną rolę w integracji środowisk polskich na Ukrainie. Inicjowane przez Nią liczne programy: „Współpraca z Macierzą”, regionalny program „Odrodzenie i rozwój Żytomierszczyzny”, młodzieżowy polsko-ukraiński: „Nowe Partnerstwo”. Programy te, jak i inne, między innymi „Młoda Inteligencja w Europie Przemian” realizowane w kooperacji z licznymi organizacjami i instytucjami w Kraju oraz na Ukrainie. Te i inne inicjatywy znalazły poparcie i uznanie w Kraju.

Od ponad 10 lat wraz z innymi toczyła walkę o przyjęcie Ustawy RP o Karcie Polaka.

Z dniem 1 kwietnia 2008 r. natychmiast włączyła się w wir organizacyjny spraw Karty Polaka, który wciąż narastał. Szukała optymalnych rozwiązań i okazywała wszechstronną pomoc Polakom w celu udoskonalenia tego procesu.

Jest znana i ceniona wśród Polonii Europejskiej i światowej – pełniła funkcję sekretarza, a także wiceprzewodniczącej Rady Polonii Świata. Od 2006 r. była Członkiem Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Urzędzie Marszałka Senatu RP.



Podpisanie Aktu Erekcynego budowy Domu Polskiego we Lwowie, 2015 r.

W państwie swojego zamieszkania była Członkiem Rady Przedstawicieli Ogólnoukraińskich Organizacji Pozarządowych Mniejszości Narodowych przy Państwowym Komitecie Narodowości i Migracji Ukrainy oraz Towarzystw Narodowościowych Ukrainy.

W uznaniu zasług dla pracy Emilii Chmielowej przyznano następujące nagrody: odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, medal „Za Zasługi dla Sokolstwa Polskiego”, odznaka „Za Zasługi dla Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych”, Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, – Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP, Złoty Krzyż Honorowy Związku Piłsudczyków RP, Medal MSZ RP „Bene Merito”, medal „PRO Memoria”, Rada Miejska w Mrągowie Uchwałą Nr IX/9 2015 z dnia 25 czerwca 2015 r. nadała Emilii Chmielowej Honorowe Obywatelstwo Miasta Mrągowo, odznaka Państwowego Komitetu Narodowości i Migracji Ukrainy „Za Osobisty Znaczący Wkład w Umacnianiu Pokoju oraz Zgody Między Narodowościami”, honorowa odznaka Ministra Kultury i Sztuki Ukrainy, dyplom Rady Mniejszości Narodowych Ukrainy „Za Osiągnięcia w Rozwoju Kultur Mniejszości Narodowych Ukrainy”, „Zasłużonej pracownicy kultury Ukrainy” Uchwałą Prezydenta Ukrainy z dn. 29.10.2009 r. N 875, Prezydent Ukrainy W.Juszczenko. Legitymacja Nr 4218.

W dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich była laureatem nagrody POLKUL.

W styczniu 2021 r. prezes Emilia Chmielowa postanowiła odpocząć podczas krótkiego urlopu w domu, ponieważ ostatnio miała problemy zdrowotne. Gdy w okresie dwóch tygodni nie kontaktowała się z nikim, zaniepokoiłyśmy się. Jako najbliżsi współpracownicy pojechaliśmy do pani Emilii. Była w ciężkim stanie. Ponieważ pogotowie odmówiło zabrania pani prezes do szpitala, zawdzięczając pomocy Konsulatu RP we Lwowie, Emilia Chmielowa została umieszczona w Domu Miłosierdzia im. św. Zygmunta Gorazdowskiego na terenie Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach koło Lwowa. Tam miała należytą opiekę pod każdym względem.

Zmarła 27 kwietnia 2021 r. Msza żałobna odbyła się w Katedrze Lwowskiej.

Koronawirus nie pozwolił na przybycie wielu przedstawicieli organizacji członkowskich FOPnU. Byli tylko z najbliższych miejscowości. Z Polski przyjechał syn Aleksander, z Tarnopola – siostra Danuta. Słowa pożegnalne wypowiedziała Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz i wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz, w których zabrzmiały słowa zasług pod adresem śp. Emilii Chmielowej.

Funkcję prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa pełniła od pierwszego dnia istnienia Organizacji do ostatniego dnia swego życia. Była życzliwa względem osób, które miały z Nią kontakt i które zwracały się do Niej w różnych potrzebach. Kompetencja prezes Emilii Chmielowej zawsze była pomocna

Spoczęła prezes Emilia Chmielowa na Cmentarzu Łyczakowskim obok śp. swych rodziców.

Zostanie w naszej pamięci.

Teresa Dutkiewicz

Do uczestników uroczystości pogrzebowych śp. Emilii Chmielowej
 Uczestnicy
 uroczystości pogrzebowych
 śp. Emilii Chmielowej

Wielce Szanowna Rodzino!
Szanowni Państwo!
Drodzy Rodacy!

Odeszła Emilia Chmielowa. Wybitna działaczka polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie, pełna charyzmy i niespożytej energii. Dobry, prawy człowiek oraz wspaniała patriotka, rozmiłowana w swoim rodzinnym Lwowie. Boleję nad tą wielką stratą, jaką poniósł nasz naród, a w sposób szczególnie społeczność Polaków na Ukrainie.

W świecie podzielonym zadawnionymi i nowymi antagonizmami, niezrozumieniem oraz krzywdzącymi stereotypami Pani Emilia Chmielowa potrafiła inicjować dialog, tworzyć fora spotkania i współpracy, gromadzić wokół siebie ludzi, którzy dzielili jej ideały i wartości. Z udzielającym się innym osobom entuzjazmem służyła wielkiej sprawie jedności – między Polakami na Ukrainie, w Polsce i na całym świecie oraz między obywatelami Ukrainy reprezentującymi różne narodowości i wyznania. Trudno wymienić, a tym bardziej przecenić wszystkie zasługi Zmarłej na rzecz zachowania i umacniania więzi naszych rodaków na Ukrainie z ich rodzimym językiem, kulturą, historią i tradycją. Szczególnie wiele serca włożyła w tworzenie i rozwój polskiego szkolnictwa. Odniosła w tej dziedzinie znaczące sukcesy.

Myszę o nich z głęboką wdzięcznością i uznaniem.

Zmarła piastowała wiele odpowiedzialnych i prestiżowych funkcji. Była jedną z założycielek i wieloletnią prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Sekretarzem Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, wiceprzewodniczącą Rady Polonii Świata, członkinią Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz Rady Przedstawicieli Ogólnoukraińskich Organizacji Pozarządowych Mniejszości Narodowych przy Państwowym Komitecie Narodowości i Religii Ukrainy.

Doskonale rozumiała, jak wiele można osiągnąć dzięki systematycznej pracy, dzięki uporowi, optymizmowi i wierze we własne możliwości. Po dziesięcioleciach owocnej aktywności społecznej i zawodowej pozostawiła po sobie nieco lepszy świat oraz grono naśladowców. Ufam, że podejmą oni dzieło Pani Emilii Chmielowej i że będą je kontynuować z nie mniejszym niż Ona zapałem.

Cześć Jej pamięci!

Bliskich, Rodzinę, Przyjaciół i Współpracowników Zmarłej proszę o przyjęcie z serca płynących wyrazów współczucia.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda

Drodzy Przyjaciele, Polacy na Ukrainie

Odeszła od nas OSOBA, bez której jakże inne byłoby życie Wspólnot Polskich w różnych rejonach Ukrainy. Wszyscy to wiemy, bo korzystaliśmy z wielkiej osobowości Pani Emilii Chmielowej.

Bogu dziękuję, że postawił i na moich drogach życia Tę niezwykłą Osobę. Pełna ciepła, radości, oddania dla drugiego człowieka i dla spraw ojczyznianych.

Realistka, ale i wielki romantyk, poeta napisałby, że kochała ludzi, kamienie i drzewa...

Jej piękne życie to ogrom zasług dla spraw naszych Rodaków na Ukrainie, organizowanie Ich do wspólnego działania, aby chronić i pielęgnować wielkie dziedzictwo polskie na Ukrainie, tradycje i język polski .

Łączę się z Wami w wielkim bólu po stracie tak wspaniałego CZŁOWIEKA, pozostanie w naszej pamięci i pozostaną z nami Jej szlachetne czyny .

Senator RP Janina Sagatowska, Wasz Przyjaciel



Z wielkim smutkiem zawiadamiamy wszystkich, że dzisiaj, 27 kwietnia, w godzinach porannych odeszła od nas Emilia Chmielowa, zasłużona działaczka mniejszości polskiej na Ukrainie, liderka ruchu na rzecz krzewienia polskości w tym kraju, współzałożycielka i od 1993 roku Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Tę wiadomość przyjęliśmy wszyscy z głębokim żalem. Spotykaliśmy Emilię wielokrotnie na naszych zebraniach, uroczystościach i konferencjach. Od 1996 r. była członkiem Rady Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, pełniła również funkcję Sekretarza EUWP.

W tej bolesnej chwili, w imieniu Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych i Sekretariatu składam szczerze wyrazy współczucia na ręce, syna Aleksandra, najbliższej rodziny oraz Zarządu Federacji.

Tadeusz Adam Pilat, Prezydent EUWP



Nie żyje Pani Emilia Chmielowa – społeczna działaczka, z którą na początku lat 90- ch wspólnie odradzaliśmy na Ukrainie Polskość. Wieloletnia Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, dostojna reprezentantka na skalę europejską i światową ponad 120 organizacji polskich skupionych w Federacji. Z niewypowiedzianym żalem i smutkiem żegnamy Panią Emilię. Jest to dla nas Polaków wielka strata, która jeszcze długo będzie napełniać smutkiem nasze serca. W naszej pamięci Pani Prezes pozostanie, jako osoba pełna pasji, niespożytej energii życiowej, o wysokiej aktywności oraz dużej wytrzymałości. „*Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych*”.

*W imieniu Polaków Barskich
Małgorzata Miedwiediewa, dyrektor Domu Polskiego w Barze*

Trudno jest żegnać Kogoś, kto jeszcze długo mógł być z nami...

Z ogromnym bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
śp. **Emilii Chmielowej**

Trudno pogodzić się z tak wielką stratą, ponieważ nie byliśmy gotowi na to pożegnanie.

Czujemy się zaszczytzeni, że mieliśmy ogromną przyjemność spotkać
na swojej drodze Osobę o tak wielkim sercu.

Jesteśmy pełni uznania dla ciężkiej pracy, którą wkładała **Pani Emilia** w kultywowanie
Polskiej Kultury i Historii na Ukrainie. **Pani Emilia** zostawiła w naszej pamięci
nie tylko wspomnienie o niej, ale także część jej dobroci i przyzwoitości,
jako przykład dobrego i łagodnego człowieka.

Łącząc się w żałobie i w modlitwie z Rodziną, Bliskimi oraz wszystkimi Rodakami,
chcielibyśmy złożyć nasze kondolencje i wyrazy współczucia

*Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach
Anna Zdanowska, Włodzimierz Kuczyński, Helena Zolotawina, Marek Słobodeniuk, Liza
Jestafiewa, Paweł Szpigocki, Helena Siedikowa, Paweł i Liza Dowżuk,
Tatiana i Jarosława Srebro, Grzegorz Artemenko, Anastazja i Aleksander Jeremenko,
Tatiana i Aleksy Taszkinow, Boris Klimowicz, Aleksy Samochwałow*



POŻEGNANIE z Emilią Chmielową

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 27 kwietnia 2021 r.
po długiej chorobie, w wieku 72 lat we Lwowie zmarła

Ś.†P. Emilia Chmielowa

Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Była zawodniczką w pływaniu, ukraińską trenerką sportową, działaczką mniejszości
polskiej na Ukrainie. Współzałożycielka Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i przez
długie lata, poczynając od 1992 r., jej prezes. Rzeczniczka dialogu polsko-ukraińskiego.

„*Panią Emilię zapamiętamy jako osobę charyzmatyczną, która całym sercem anga-
żowała się w pracę społeczną i w działania na rzecz polskiej mniejszości*” – podkreśliła w
neкроlogu Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Emilia Chmielowa pełniła m.in. funkcję wiceprzewodniczącej Rady Polonii Świata i
członka Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Urzędzie Marszałka Senatu RP.

Odnaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem
Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Krzyżem Kawalerskim Orderu
Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej oraz wieloma medalami i odznakami honorowymi.

Była wielkim przyjacielem Bukowińskiej Polonii. Wspierała wszelkie działania na-
szego Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, interesowała
się jego aktywnościami i uczestniczyła w szeregu wydarzeń.

Opuściła nas Osoba o wspaniałym sercu i nieprzeciętnym umyśle. Rodzinie i bliskim przesyłamy szczerze wyrazy kondolencji i współczucia.

*Wieczny odpoczynek racz Jej dać, Panie,
A światłość wiekuista niechaj Jej świeci.
Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.*

**Zarząd Główny Organizacji Społecznej
„Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza”
Redakcja „Gazety Polskiej Bukowiny”**



Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Emilii Chmielowej

Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.
Składamy najszczerze wyrazy współczucia i wsparcia
Rodzinie Zmarłej i Jej Przyjaciołom.



Prezes, Zarząd i członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Kowlu



Drodzy Przyjaciele, Koledzy!

Ogromną stratą dla nas wszystkich jest odejście do Pana Boga
Pani Emilii Chmielowej.

Dzisiaj dzień żałoby, w którym odprowadzamy Panią Emilię, żegnamy Panią Emilię. W tak trudne minuty zawsze wspominają się bardziej widoczne walory osobowości, która odeszła i jaskrawiej odczuwalne jest to, kim Ona była, znaczenie tego, co Ona robiła.

To była odpowiedzialna, wspaniała Osobistość. Staje się bardziej widocznym Jej inteligencja, doświadczenie, rozum i niebywały profesjonalizm.

Z Panią Emilią miałam okazję współpracować przez wiele lat i trudno dotychczas uwierzyć w Jej śmierć. Jestem wdzięczna Jej za okazywaną mnie pomoc w każdej trudnej dla mnie sytuacji. W każdej chwili można było zwrócić się do Pani Emilii z prośbą o poradę i nigdy nie spotkałam się z odmową. Zawdzięczając Jej udawało się pokonać trudne problemy i osiągnąć maksymalne rezultaty. Tacy ludzie jak Ona są oddani swej pracy, pomocni tym, kto obok, wyrozumiali względem słabości innych i ich wad. Dla mnie była zawsze przyjacielem i wzorem prawdziwego przyjaciela, Osobą uparcie dążącą do celu, pracującą nad sobą. Ja i wielu moich kolegów nauczyliśmy się od Niej tego.

Pani Emilia wiele dobrego zrobiła dla rozwoju naszej organizacji. Jej odpowiedzialność i szczerą opieką względem otaczających Ją ludzi na zawsze zostawi ślad w naszych sercach. Wyrażamy najgłębsze współczucie rodzinie i najbliższym Jej osobom.

Niech spoczywa w spokoju.

Natalia Kozieracka, prezes Melitopolskiego UPKS „Polonia”

Charków, 28 kwietnia 2021 roku



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Charkowie

**Federacja Organizacji Polskich
na Ukrainie**

Szanowna Polonio,

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość o śmierci Pani Emilii Chmielowej, założycielki i wieloletniej Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Pani Emilia Chmielowa zapisała się w naszej pamięci jako osoba niezwykle zaangażowana w krzewienie polskości na całej Ukrainie, w tym również w charkowskim okręgu konsularnym.

Jej praca i wkład na rzecz odrodzenia i konsolidacji ruchu polonijnego na Ukrainie, integracji szkolnictwa polskiego, popularyzacji kultury i tradycji polskiej, animacji życia społecznego oraz tworzenia i utrzymywania stałych więzi z Polską jest nieoceniona dla całej społeczności Polaków mieszkających na Ukrainie, a także dla dialogu polsko-ukraińskiego.

Wraz ze współpracownikami z Konsulatu Generalnego w Charkowie składam kondolencje rodzinie, współpracownikom oraz całej ukraińskiej Polonii.

Z wyrazami współczucia i szacunku,

Piotr Stachniarczyk
Konsul Generalny RP w Charkowie

Kiedyś ks. Jan Twardowski napisał piękny wiersz. Jeden z jego wersetów brzmi: „*Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...*” Jakże prawdziwe są te słowa, wypowiedziane, właśnie tu i teraz... Z wielkim bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Pani Emilii Chmielowej – Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Przecież nikt z nas nie przypuszczał, że tak szybko odejdzie nasza kochana Pani Prezes.

Pani Emilia była właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Zawsze znajdowała właściwe rozwiązanie, by niejednego z nas pocieszyć i wesprzeć. Mogliśmy zawsze liczyć na nią. Była naszym prawdziwym przyjacielem.

Poznałam Panią Emilię w 1992 r. w Kijowie, kiedy przyjechała rejestrować statut Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Od tej pory zaczęła się nasza wspólna praca na rzecz rozwoju kultury społeczeństwa polskiego mieszkającego na terenie Ukrainy. Przez wiele lat nasze drogi spletały się ze sobą i ciągle trudno jest uwierzyć, że to już przeszłość.

Była inicjatorem założenia domu Polskiego w Żytomierzu, karty Polaka i wielu innych przedsięwzięć. Jej marzeniem było jeszcze otworzyć Dom Polski we Lwowie, ale niestety nie zdążyła.

Nie miała w zwyczaju szufladkowania i dzielenia ludzi według ustalonej hierarchii zasług, czy zajmowanych stanowisk. Każdy był dla niej ważny, tak samo potrzebny. Każdego szanowała i ceniła. Człowiek wielkiego serca i wielkich zasług. Nigdy nie odmawiała pomocy potrzebującym. Wiele osób właśnie jej zawdzięcza swoje osiągnięcia i sukcesy. Kochała życie i cały świat.

Nagrodzona wieloma odznaczeniami i medalami, w tym: odznaką „*Zasłużony dla Kultury Polskiej*”, „*Za Zasługi dla Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych*”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, medalem „*Pro Memoria*”.

Dla wielu z nas była wzorem skromności i prawdziwego człowieczeństwa. Miała swój własny etyczny kodeks i żyła zgodnie z jego zasadami. Była wymagającym Prezesem, ale wymagającym mądrze i życzliwie. Była znana i ceniona wśród Polonii całego świata.

Tyle pięknych historii i wspomnień zostawiła nam w ciągu 29 lat współpracy. Dziś możemy z przykrością powiedzieć, że z powodu odejścia Pani Prezes kończy się pewna epoka naszej wspólnej pracy. Będzie nam jej bardzo brakowało.

Maria Siwko, członek zarządu FOPnU, dyrektor Domu Polskiego w Kijowie



ŚWIATOWE ZJEDNOCZENIE POLEK WORLD POLISH WOMEN'S FEDERATION

Founded in 1978

28 kwiecień 2021.

Do FOPNU

W imieniu Światowego Zjednoczenia Polek przesyłam dla Rodziny Emilli, a także dla organizacji którą tyle lat wiernie reprezentowała, najszczerze kondolencje i wyrazy współczucia nad tą wielką stratą.

Emilia była aktywna w Radzie Polonii Świata i Światowym Zjednoczeniu Polek od początku istnienia tych organizacji. Wielce respektowana, zasłużona działaczka polonijna, oddana sprawie polskiej – całe życie dbała o to, żeby na Ukrainie utrzymać szkoły języka polskiego, dbała o zachowanie naszych polskich tradycji narodowych. Pamiętam Emilię ze wszystkich wspólnych spotkań Rady Polonii Świata, była zawsze z nami, zabierała głos i oferowała swój wkład i doświadczenie w działalność tej światowej organizacji.

W dniu 29 kwietnia każda z Pań ze Światowego Zjednoczenia Polek w każdym kraju świata, który reprezentuje, zapali świeczkę w swoim domu – w oknie – żeby zaznaczyć naszą pamięć o Niej.

Żegnamy Cię Emilio, ale pozostaniesz w naszych sercach.

ZOSTAWIŁAŚ ZA SOBĄ DOROBEK WIELOLETNIEJ DZIAŁALNOŚCI I PAMIĘĆ O TOBIE BĘDZIE NA STAŁE NA UKRAINIE I WE WSZYSTKICH INNYCH KRAJACH, GDZIE SĄ POLONIJNE ORGANIZACJE.

Zapisałaś się godnie w naszej pamięci, żegnamy Cię z bólem.

Za Światowe Zjednoczenia Polek

Iwona Bogorya-Buczowska, Przewodnicząca



Wysoki Zamek

(fragment)

(...) Mieszkaliśmy przy ulicy Bajerowskiej, pod czwartym numerem, na drugim piętrze. Chodziliśmy na spacer – ojciec i ja – zazwyczaj do Ogrodu Jezuickiego albo w górę alei Mickiewicza, w kierunku cerkwi Świętego Jura. Nie wiem, po co ojciec nosił laskę, bo się na niej wtedy nie opierał. Zimowymi przedpołudniami, kiedy w ogrodzie było jeszcze zbyt wiele śniegu, przechadzaliśmy się Marszałkowską, przed Uniwersytetem Jana Kazimierza, gdzie zadarłszy głowę, mogłem oglądać ogromne półnagie postacie kamienne w osobliwych też kamiennych kapeluszach; spełniały nieruchomo swoje niepojęte funkcje: jedna siedziała, druga trzymała otwartą księgę, oparłszy ją o gołe kolano. Stałe zadzieranie głowy byłoby męczące, więc zasadniczo obserwowałem kroczącego obok ojca gdzieś do wysokości kolan – niewiele wyżej. Razu jednego zauważyłem, że ojciec nosi nie swoje zwykłe, sznurowane buciki, ale jakieś całkiem mi nie znane, gładkie, bez śladu zapięcia. Znikły też jego kamaszki, z którymi się nie rozstawał. Skąd masz takie buciki? – spytałem zaskoczony, a wtedy z wysokości rozległ się obcy głos: A cóż to za śmiałość!

To nie był wcale ojciec, ale jakiś zupełnie obcy pan, do którego przyłączyłem się, nie wiedzieć jak; ojciec szedł kilkanaście kroków z tyłu.

Struchlałem. Było to nadzwyczaj niemiłe przeżycie, skoro tak dobrze udało mi się je zapamiętać.

Ogród Jezuicki nie był szczególnie wielki, ale i tak raz się w nim zgubiłem; było to jednak tak dawno, i taki byłem mały, że właściwie nie jest to własne moje wspomnienie, a tylko mi o tym opowiedziano. Między wysokimi krzakami, chyba leszczynowymi, bo miały czerwone witki, znajdowała się w pewnym miejscu wielka beka z wodą; zdaje się, że przeniosłem ją w trzydzieści lat później do opowiadania *Ogród ciemności*. Prawdę mówiąc Ogród Jezuicki nie stanowił żadnej atrakcji. Inaczej park Stryjski. Było tam jezioro o kształcie ósemki, a z prawej strony otwierała się alejka, wiodąca na koniec świata. Może dlatego, że nigdy się tamtędy nie chodziło, nie wiem. Może mi ktoś tak powiedział. Ale chyba jednak sam to wymyśliłem i nawet dość długo skłonny byłem w to wierzyć. Park Stryjski miał topografię zawiłą – jak również wspaniałe sąsiedztwo wystawowego terenu Targów Wschodnich. Zimą i latem królowała nad nim wieża Baczewskiego, czworoboczna, cała obłożona rzędami kolorowych pełnych butelek. Byłem ciekaw, czy tam jest prawdziwy likier, czy tylko kolorowa woda, ale nik tego nie wiedział.

Do parku Stryjskiego zwykle się jechało dorożką, a do Ogrodu Jezuickiego zwyczajnie się szło. A szkoda, ponieważ jezdnią przed Uniwersytetem była wyłożona specjalną kostką – drewnianą – i kopyta końskie uderzając w nią wydawały osobliwy dźwięk, zupełnie jakby pod spodem kryła się jakaś wielka przestrzeń. Nie znaczy to, aby przechadzki tak bliskie nie sprawiały mi przyjemności. U wejścia do ogrodu siedział człowiek z kołem

szczęścia. Udało mi się kilka razy wygrać blaszane papierośnice, z żółtawymi w środku wstążeczkami do przytrzymywania papierosów, ale najczęściej tylko dwustronne lusterka kieszonkowe. Były tam też wózki z lodami, których nie wolno mi było jeść. A potem, gdy byłem trochę większy, spotykałem tam czasem Anusię. Staruszczyzna, niewiele ode mnie wyższa, w drucianych okularach, z koszem precli, kiedyś była pierwszą moją piastunką. Preclki były albo dwa za pięć groszy, i te wolałem, albo grube, sztuka za piątaka. Na dziesięć groszy mówiło się „szóstak” – była to poważna gotówka.

Do domu wracało się z ogrodu albo prosto, albo drogą okrężną przez plac Smolki, z jego kamienną osobą pośrodku; a to w tym celu, aby w sklepie Orensteina kupić owoców albo nawet wiśniowy kompot w blaszanej puszcze, który był rzadkim rarytasem. Na wystawie leżały zawsze piramidy rumianych jabłek, pomarańcze i banany z owalną nalepką, opatrzoną napisem „Fyffes”. Zapamiętałem to słowo, ale nie wiem, co by mogło znaczyć. Troszkę dalej, gdzie zaczynała się już ulica Jagiellońska, było kino „Marysiénka”. Bardzo go nie lubiłem, ponieważ chodziłem tam z matką, kiedy, zdaje się, nie miała co ze mną począć. Tego, co się działo na ekranie, nie rozumiałem. Strasznie mnie to nudziło. Kończyło się nieraz tak, że powolutku, ukradkiem zsuwałem się z fotela na podłogę i zaczynałem na czworakach penetrować chłodne poblizze ziemi łącząc między nogami ludzi, lecz i to też szybko się przykrzyło. Musiałem więc czekać, aż się film skończy. Panowie i panie na płótnie otwierali i zamykali usta, nie wydając głosu, przygrywała tylko muzyczka. Zrazu fortepianowa, później chyba z gramofonowych płyt.

Ale mieliśmy wszak wracać do domu. Z placu Smolki szło się przez Podlewskiego, ulicą nieciekawą, a potem przez małe uliczki, Szopena i Moniuszki, gdzie silny zapach kawy z palarni zwiastował już, że zaraz ukaże się nasza kamienica. Żelazna brama była czarna i ciężka, dalej – kamienne stopnie. Tylnymi schodami, tymi kuchennymi, nie należało chodzić. Były spiralne, więc bardzo kręte, i wydawały głuchy blaszany pogłos. Coś mnie tam ciągnęło, lecz podobno na podwórzu, przez które należało pierwiej przejść, żyły szczury. Raz jeden naprawdę pojawił się aż w naszej kuchni, ale wtedy miałem już chyba dziesięć, a może jedenaście lat. Straszny był – kiedy poszedłem na niego z pogrzebaczem, skoczył mi na piersi; uciekłem i nie wiem, jak się jego losy potoczyły dalej.

Mieszkaliśmy w sześciu pokojach, a jednak nie miałem własnego. Przy kuchni był pokój przejściowy, z łazienką za drzwiami malowanymi tak samo jak ściana, starą kanapką, kredensem też starym, brzydkim, i szafkami podokiennymi, w których matka trzymała zapasy. Dalej korytarz, a z niego drzwi do jadalni, gabinetu ojca i sypialni rodziców; osobne prowadziły do strefy wyłączzonej – poczekalni pacjentów i ordynacji ojca. Mieszkałem więc niby wszędzie, niby nigdzie. Najpierw sypiałem z rodzicami, potem na tapczanie w jadalni, usiłowałem się w jakimś miejscu osiedlić na stałe, ale jakoś nic z tego nie wychodziło. Kiedy było ciepło, okupowałem mały balkon kamienny, na który wychodziło się z gabinetu ojca. Przypuszczałem żeń ataki do okolicznych kamienic, bo kominy ich, dymiąc, zamieniały je w okręty wojenne. Chętnie również bywałem tam Robinsonem albo właściwie sobą na bezludnej wyspie. Zainteresowania moje jak powój wiły się od samego początku wokół doznań gastronomicznych, więc sprawą centralną było gromadzenie żywności. A więc, ziarna wyłuskane kukurydzy, w małych papierowych tutkach, albo i bób nawet, gdy

przyszła pora – czereśnie, surowiec amunicyjny, bo pestkami ich dawało się nieźle strzelać z broni krótkiej lub zwyczajnie, ścisnąwszy je palcami. Czasem ciądnące się kawowe hopjesy, czasem resztki obiadowych legumin eskamotowane ze stołu. Otaczałem się talerzykami, woreczkami, tutkami i rozpoczynałem trudne i pełne niebezpieczeństw życie samotnika. Grzesznik, przestępca nawet, miałem o czym rozmyślać. Nauczyłem się wszak włamywania do środkowej szuflady jadalnego kredensu, gdzie matka przechowywała placki i torty; wyjmowałem górną szufladę i nożem obrabiałem kręgi słodkiego ciasta, z takim obliczeniem, aby nie dało się na pierwszy rzut oka dostrzec ich uszczuplenia. Potem zbierałem i zjadałem okruszki, a nóż, narzędzie występku, starannie oblizywałem dla zatarcia śladów. Niekiedy rozważa walczyła we mnie z ponurą namiętnością do kandyzowanych owoców, jakimi przystrojone były wyroby cukiernicze, i niejednokrotnie łupiłem lukrowaną powierzchnię. Ogałałem ją z zielonego, skrzypiącego słodko w zębach tataraku i skórek pomarańczowych, cykat, stwarzając łysiny nie do ukrycia. Oczekiwałem potem skutków fatalnego czynu z poczuciem beznadziejności, a zarazem ze stoicką desperacją.

Sąsiadami moich sjest balkonowych były dwa oleandry w dużych drewnianych kublach, zakwitające jeden biało, a drugi różowo; współżyłem z nimi na prawach neutralności, ani mnie ich obecność ziębiła, ani grzała. Wewnątrz mieszkania też było trochę roślin-degeneratów, tych dalekich skarłałych krewniaków flory południa, jakaś palma, co wciąż umierała rdzawo, ale nie mogła skończyć ostatecznie, filodendron o blaszanych liściach i maleńka sosenka czy też jodelka może, nie wiem, wypuszczająca co roku bladezielone, pachnące pęczki młodego igliwia.

W sypialni były dwie rzeczy, z którymi wiążą się moje najwcześniejsze rojenia – sufit i wielka skrzynia żelazna. Sypiałem tam jeszcze jako całkiem małe dziecko i często wpatrywałem się w ów sufit, gdzie sztuczatura gipsowa udawała dębowe liście i między nimi – żółędzie, wyraźnie uwypuklone. Moje przedsenne majaki poplątały się jakoś z tymi żółędziami i wiele o nich myślałem, czy raczej kontemplowanie ich zajmowało sporo miejsca w mojej psychicznej egzystencji. Bardzo chciałem je sobie pozrywać, ale nie naprawdę – jakbym już wtedy pojmował, że intensywność marzeń ważniejsza jest od zniszczeń. Zresztą coś z owej infantylnej mistyki przeszło na prawdziwe, zwykłe żółędzie; zdejmowanie z nich czapeczek wdawało mi się przez lata aktem szczególnym, odmykającym coś osobliwego, rodzajem ważkiej przemiany. Mozolę się nad wyjawieniem, jakie to było dla mnie istotne – chyba daremnie.

W sypialni, w której spałem, tak, chyba w niej, umarli moi dziadkowie. I po dziadku właśnie została żelazna skrzynia, przedmiot bardzo ciężki, wielki, nieużyteczny, rodzaj domowego skarbczyka z czasów, w których nie było jeszcze zawodowców-kasjarzy, a tylko rabusie ze wszech miar prymitywni, w niewinności swojej posługujący się najwyżej jakąś pałką czy maczugą. Skrzynia żelazna była przystawiona do wiecznie głucho zamkniętych drzwi, dzielących sypialnię rodziców od poczekalni chorych. Miała dwoje rozłożystych uszu i płaską pokrywę, rzeźbioną w jakieś liście, z kwadratową w środku klapką. Kiedy się tę klapkę z boku specjalnym sposobem nacisnęło, odskakiwała, ukazując otwór dla klucza – chytróść jego schowania wzruszająco była pocziwa, jak to teraz widzę. Wtedy jednak wydawała mi się czarna skrzynia dziełem wyrafinowanych jakichś specjalistów,

a już podziw nadzwyczajny budził klucz do niej, wielki jak moje przedramię. Do tego, aby móc obrócić nim w zamku, dorastałem długo, niecierpliwie, aż raz wreszcie, dzięki oburęcznemu chwytowi i nadzwyczajnym wysiłkom, to mi się udało.

Co prawda wiedziałem, że w skrzyni nie ma prawdziwych skarbów. Leżało tam na dnie nieco starych piżólkłych gazet, papierów i pudło drewniane pełne przepięknych banknotów tysiącmarkowych z czasów wielkiej inflacji. Próbowałem się nawet bawić tymi banknotami, a także sturublówkami, które były jeszcze od marek ładniejsze, niebieskawe, dość wesołe, gdy marki brunatną tonacją przypominały trochę pewne tapety. Jakaś niezrozumiała historia wydarzyła się nad owymi pieniędzmi, pozbawiając je nagle wszechmocy. Gdyby mi ich chociaż nie chciano dawać, może uwierzyłbym w to, że resztką potęgi, gwarantowana cyframi, pieczęciami, znakami wodnymi, portretami w owalu mężów koronowanych i brodatych, pozostała w nich i ryłko śpi do czasu. Ale mogłem robić z nimi, co chciałem, i dlatego budziły tylko wzdargę, jaką zwykle odczuwa się wobec świetności, która jako prawdę ostateczną objawiła pustkę. Na banknoty te nie mogłem zatem liczyć, jedynie na to, co mogłoby zajść we wnętrzu czarnej skrzyni, kiedy długo była zamknięta, a zamknięta była właściwie zawsze, za moim milczącym przyzwileniem, o które naturalnie nikt nie pytał. Tak, tam w ciemności samego środka mogło się jednak coś stć. Dlatego jej otwieranie było aktem znacznej wagi. Także i dosłownie. Wieko było ogromnie ciężkie. Z trzech jego stron wysuwały się długie rygle, należało unieść je i podeprzeć szeregiem zastawek specjalnych: inaczej mogło – jak mnie o tym zapewniono, a w co chętnie wierzyłem – spadając, obciąć głowę. Po takiej skrzyni można się było tego spodziewać. Nie była wcale sympatyczna ani przyjemna, ani ładna nawet. Raczej ponura i brzydka, niemniej, długo na jej własną moc wewnętrzną liczyłem. Miała wywiercone przemyślnie w dnie szeregi otworów, aby ją można przysrubować na głucho do podłogi; koncert wyborny. Ale nie było już śrub, zbędnych teraz; po jakimś czasie okryto ją starym dywanikiem, w ten sposób została ostatecznie sprowadzona do rzędu pokątnych mebli, zdegradowana, przestała się liczyć. Już tylko czsem pokazywałem komuś z rówieśników klucz do niej – mógł być kluczem do bram miejskich. Ale i on się gdzieś zawieruszył.

Następny za sypialnią pokój, gabinet ojca, mieścił jego wielką szafę biblioteczną, oszkloną, zamykaną, wielkie fotele skórzyne i okrągły stolik, którego nogi dosyć były ciekawe – przypominały kriatydy, bo u góry kończyła się każda z nich główką metalową, a dołem wystawały spod drzewa, jakby z trumienki, bosc, też metalowe, stopy ludzkie. Jednakże wcale nie wydawało mi się to makabryczne, żadnych w ogóle nie budziło skojarzeń. Po prostu po kolei oddłubałem pracowicie wszystkie głowy, puste odlewy brązowe, potem zaś, niezdarne na powrót osadzone, chwiały się pod płytą stolika przy każdym jego przesuwaniu.

Pod ścianą, osobno, stało biurko ojca, okryte zielonym suknem, zamknięte na wszystkie spusty. Mieściło pieniądze, ale już prawdziwe, w zwyczajnej zresztą szufladzie. Z rzadka gościł w nim skarb większy z mego ówczesnego punktu widzenia – pudełko czekoladek Lardellego, aż z Warszawy przywiezionych, albo inne, z owocowymi marmoladkami. Ojciec musiałpierwej dokonać manipulacji pękiem kluczy, zanim któryś z owych słodczy, nader po aptecznemu racjonowanych, wyłoniła się przede mną, który

walczyłem z dwiema chętkami zgola sprzecznymi – aby poczęstunek błyskawicznie pochłonąć, jak też, aby napawać się perspektywą tegoż pochłonięcia możliwie długo. Z reguły połykałem wszystko od razu. Były jeszcze zamknięte w biurku dwie rzeczy dziwnie piękne. Nakręcany malutki ptaszek, w pudełku wykładanym perłową macią, pochodził pono z Targów Wschodnich i stanowił eksponat – niesprzedajny – jakiegoś egzotycznego stanowisk. Ojciec, ujrawszy, jak po naciśnięciu miniaturowego klawisza odemknęła się płaska klapka perłowa, a pod nią – w złotej krtace – druga, jak wyskoczył stamtąd mniejszy od paznokcia ptaszek, cały ciemnotęczowy od roziskrzeń, i trzepocząc skrzydełkami, dziobkiem ruszając, strzelając oczkami, kręcił się jak kurek na kościele i śpiewał – puścił w ruch wszystkie naraz sposoby, znajomości, zabiegi, aż w końcu za nie znanymi bajońską sumę kupił ów klejnot, bardzo rzdko tylko wydobywany spod klucza i uruchamiany, dbając roztropnie o to, abym go czasem nie dostał do rąk. Pewne było bowiem, że ostatnia godzina przyszlaby wówczas na ptaszka, chociażbym nie wiedzieć jak z sobą walczył, bo przecież” nie mniej od ojca podziwiałem go, a nawet szanowałem. Ptaszka sprzedał ponoć ojcu bardzo ważny przedstawiciel firmy zamorskiej, najpewniej jeszcze Japończyk. Takiej przynajmniej wersji wypadków pozostałem wierny. Jakiś czas przebywał w biurku inny, podlejszy nieco ptaszek, wielkości wróbla, nakręcany, który muzycznych uzdolnień nie posiadał, a tylko dziobał zapalczywie stół, kiedy go na nim stawiano. Wyprosiłem go raz na dłużej; taki był jego koniec. Były jeszcze w biurku ojcowym maleńkie bibelociki, z których pamiętam najlepiej okulary, nie większe od małej zapalki, z drutu złotego, z rubinami – szkiełkami, w także złotym futeraliku. Inne, mniej cenne, znajdowały się w szafce oszklonej, w jadalni. Były to płody sztuki miniaturyzacyjnego – malusieńki stół z szachownicą i szachami raz na zawsze porozstawianymi, kojec z kurkami, skrzypce (tym powyszarpawałem struny) i drobiazg przeróżny z kości słoniowej, mebelki jakieś, jajo, które otwierało się, ukazując mnóstwo stłoczonych figurek, potem jeszcze rybki srebrne, utworzone z pustych członów blaszanych, że dawało się nimi gibać w dwie strony, a także brązowe chyba foteliki z tapiserką; każde siedzenie było wielkości kciuka, atlasowe i mięciusieńkie. Sam nie wiem, czemu większość tych przedmiotów przez lata zniosła jakoś moją aktywną obecność. Wracam jednak do gabinetu, do jego starych, wielkich foteli; ciasne, lecz głębokie zapadnie między ich oparciami a siedzeniem gromadziły z wolna różne przedmioty – to monetę, to pilnik do paznokci, tyżeczkę, grzebyk, wszystko to z największym mozolem, wyłamując palce sobie a fotelom kolankowane sprężyny, które agonalnie rzęziły, wylawiałem w zapachu umarłej skóry, kleju tapicerskiego, szorstkiego płótna, ale powodowały mną nie tylko podobne znaleziska, ile niejasna nadzieja odnalezienia czy wręcz – wylęgnięcia się przedmiotów całkiem innych, obdarzonych cechami niewyraźnymi. Dlatego musiałem być na wszelki wypadek sam, kiedy z cichym rozjuszeniem brałem się do torturowania pociemniałych od starości leniwców. To, że niczego niesamowitego w nich nie odkrywałem, jakoś nie studziło mego zapалу. (...)



EUROPEJSKA UNIA WSPÓLNOT POLONIJNYCH
EUROPEAN UNION OF POLISH COMMUNITIES

ŻYCZENIA

Z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą

Drodzy Rodacy!

Obchodzimy dzisiaj nasze święto, Dzień Polonii i Polaków za Granicą i Dzień Polskiej Flagi. Warto z tej okazji przypomnieć, że ta flaga powiewa nad krajem, któremu wolność przyniosła Solidarność.

To piękne słowo na zawsze związane z Polską, z jej historią i z wolnością, ale to również idea, która otworzyła drogę do wolności nie tylko Polakom, ale też wielu narodom Europy.

Ostatnie dwa lat, to czas wyjątkowo trudny dla wszystkich, ale nie poddajmy się pandemii, nie dajmy się skłócić i bądźmy razem ponad podziałami, których przecież wśród Polaków nie brakuje. Solidarność wszystkich Polaków za granicą jest dzisiaj szczególnie ważna i potrzebna.

Jako pierwsi, dajmy przykład, że można być razem, że potrafimy być solidarni:

- solidarni z prześladowanymi Polakami na Białorusi;
- solidarni z tymi, których dotknęła choroba, starość i bieda;
- i solidarni z wszystkimi, których serca biją tak daleko od Polski.

Tylko razem możemy pokonać przeciwności, razem ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, które wysoko niesie polską flagą, kontynuując piękną ideę Profesora Andrzeja Stelmachowskiego, pierwszego Marszałka odrodzonego Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

W imieniu Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych życzę Wam wszystkim,

- aby ten dzień stał się dla nas dniem solidarności wszystkich Polaków mieszkających za granicą;
- aby przyniósł potrzebującym pokój, wolność i dostatek;
- i aby nam wszystkim przyniósł zdrowie, nadzieję i zgodę.

Solidarni mogą więcej, bądźmy razem!

Tadeusz Adam Pilat
 Prezydent EUWP



RADA POLONII ŚWIATA

WORLD POLONIA COUNCIL * CONSEIL DE LA POLONIA DU MONDE

Dzień Polonii i Polaków za Granicą

W tym szczególnym dniu, ponad 20 milionów ludzi polskiego pochodzenia rozsianych po całym świecie, obchodzi swoje święto.

Ojczyzna nasza uznaje wielkie zasługi tych, którzy od ponad 400 lat, z różnych powodów znaleźli się poza jej granicami i zachowywali polski język, wiarę, tradycje, kulturę oraz działali na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wszyscy Rodacy poza granicami Polski, pracujący w jakikolwiek sposób dla jej dobra i zachowujący polskość, powinni być dumni ze swoich osiągnięć. Nasza praca w krajach zamieszkania świadczy o wysokim poziomie narodowej kultury oraz wskazuje na chęć wspierania i współpracy z Ojczyzną.

W tym roku w szczególny sposób pamiętajmy o represjonowanych Polakach na Białorusi, którzy zostali pozbawieni prawa do swobodnego prowadzenia działalności w swoich organizacjach.

Bądźmy razem z nimi!

Prezydium Rady Polonii Świata

2 maja 2021 r.

230 rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja

14 maja członkowie Towarzystwa Kultury Ppolskiej w Kowlu, uczniowie, rodzice i przyjaciele szkoły spotkali się w Szkole Polskiej, aby uczcić 230 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Prezes Anatol Herka w swoim przemówieniu podkreślił wagę i znaczenie pierwszej spisanej konstytucji w Europie i drugiej na świecie. Przypomniął o Dniu Flagi i Dniu Polonii i Polaków za Granicą.

Uczniowie przygotowani przez nauczycieli Swietlanę Wawrysz i Wiesława Pisarskiego zaśpiewali pieśni związane ze świętem majowym oraz piosenki współczesne. Recytowali wiersze patriotyczne oraz przypomnieli najważniejsze historyczne fakty tego okresu z historii Polski.



Jednym z gości była absolwentka szkoły Irena Bilous, która na koniec zabrała głos i przypomniała w kilku zdaniach czasy, kiedy ona chodziła do szkoły i wyraziła uznanie dla nowego pokolenia uczniów, że podtrzymują polskie tradycje, przygotowują programy artystyczne i biorą udział w różnych konkursach.



Dla wykonawców akdemii nie zabrakło słodyczy i podziękowań za ich aktywność, uśmiech i zaangażowanie w życie szkoły.

*Wiesław Pisarski
nauczyciel skierowany do pracy dydaktycznej przez ORPEG do Kowla*

Koncert finałowy w ramach XX Jubileuszowych Dni Kultury Polskiej w Barze

W dniu 29 maja odbył się, w ramach XX Jubileuszowych Dni Kultury Polskiej, uroczysty Koncert Finałowy, który zaszczylił swoją obecnością Jego Eminencja Bartosz Jan Cichocki, Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie. Przybył on wraz z Konsulem Generalnym RP w Winnicy Damianem Ciarcińskim, Konsulem Rzeczypospolitej Polskiej Joanną Szeliągą oraz Konsulem Rzeczypospolitej Polskiej Bartoszem Szeliągą na cmentarz w Barze, gdzie złożono wiązanki biało-czerwonych kwiatów i zapalono znicze na mogile żołnierzy Józefa Piłsudskiego, którzy polegli tu w 1920 r. oraz u stóp pomnika ofiar reżimu stalinowskiego. Wśród zaproszonych gości znalazły się, między innymi, Teresa Dutkiewicz, pełniąca obowiązki prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Elżbieta Korowiecka, członek zarządu Federacji oraz Maria Siwko, dyrektor Domu Polskiego w Kijowie.



W Koncercie Finałowym wzięły udział zespoły artystyczne przybyłe z różnych stron Ukrainy. Z Żytomierza przyjechał zespół dziecięcy „Kwiaty”, z Winnicy zespół wokalny „Srebrne Głosy”, zaś z dalekiej Bukowiny – grupa folklorystyczna Górali Czadeckich – „Wianeczek”. Ze strony gospodarzy udział wzięły zespoły działające przy Domu Polskim w Barze: chóry „Młode Liście” i „Cantica Anima”, zespół folklorystyczny „Aksamitki”, kwartet wokalny „Rezonans” oraz muzyczne trio „Renesans”. Koncert zakończył się tradycyjnie odśpiewaniem „Hymnu chórów polonijnych”, po czym kierownicy zespołów artystycznych otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz upominki.

https://youtu.be/bitam_H4C6A

Z poważaniem,

Małgorzata Miedwiediewa
dyrektor Domu Polskiego w Barze

Wielki dzień w Lwowskiej Katedrze

Katedra Lwowska zajmuje szczególne miejsce w historii Polski; właśnie w jej murach 365 lat temu pierwszego kwietnia Król Jan Kazimierz uroczystie złożył śluby, prosząc Matkę Boską Łaskawą o roztoczenie swej opieki nad Rzeczypospolitą.

Ks. proboszcz Jan Nikiel pragnął to wielkie wydarzenie przedstawić w teatralizowanej formie. W lutym br. siostra Lidia przypomniała o tej znamiennej rocznicy. Zwróciła się do mnie, abym napisała tekst, przedstawiający to wydarzenie. Było to dla mnie wielkie zadanie.

„Potop” Henryka Sienkiewicza czytałam jeszcze w szkole. Teraz musiałam jeszcze raz wrócić do tej lektury. Czytając fragmenty ślubów J. Kazimierza, coraz bardziej przenikałam się atmosferą tamtych czasów. Słowa i pomysły „chodziły” mi w głowie w dzień i w nocy. W ciągu dwóch dni udało mi się opisać wierszem całe to wydarzenie. To było wspaniałe uczucie. Nie chciałam nic poprawiać, oddałam od razu s. Lidii, która bardzo się zdziwiła, że tak szybko mi poszło.



Teraz trzeba było znaleźć osoby, które zagrałyby te różne role, a było ich ponad 30. Miał być król, paziowie, rycerze, senatorzy, szlachta, szlachcianki, biskupi, nuncjusz, rektor U.J., Żyd-kramarz, rabin, Tatarzyn, wieśniacy, mieszczanie, kwiaciarki, przekupki, żebrak i żebraczka. Tylko niektóre osoby miały teksty mówione.

Z wyborem wykonawców świetnie poradziła sobie s. Lidia. W każdym prafianinie Katedry widziałatrafnie osobę na pewną rolę. Każdy proszony chętnie się zgadzał. Następnie trzeba było dla każdej roli dobrać kostium. Oglądaliśmy film „Potop” (gdzie, niestety, nie ma ślubów).



Niektóre kostiumy wypożyczono z Teatru Polskiego, reszta była szyta, a także kombinowano z różnych rzeczy. Każdy coś przyniósł z domu: chusty, czapice, ptasie pióra, biżuterię, tasiemki, rękawiczki i wiele drobiazgów.

Próby były tylko cztery, ale z pomocą ks. Romana, ks. Krzysztofa, ks. Jana, pani Wiktorii już na pierwszej próbie widzieliśmy, że sobie poradzimy.

Króla grał aktor z Polskiego Teatru Wiktor Lafarowicz, reszta osób pierwszy raz została aktorami. I może dlatego było tak uroczyście, bogato, wspaniale.

Gdy na zakończenie chór katedralny zaśpiewał pieśń „*Sliczna Gwiazda Mista Lwowa*”, każdy bardzo się wzruszył, niektórzy mieli łzy w oczach.

Wielką nagrodą dla mnie były słow s. Justyniny „*Czułam się w atmosferze tamtych czasów*”. I to było wspaniale, że widzowie i „aktorzy” zanurzyli się w odległe czasy i ze wzruszeniem to przeżywali.

Alicja Michalkiewicz-Romaniuk
Fot. ks. Aleksander Kusyj

„Polki na emigracji i za granicą”

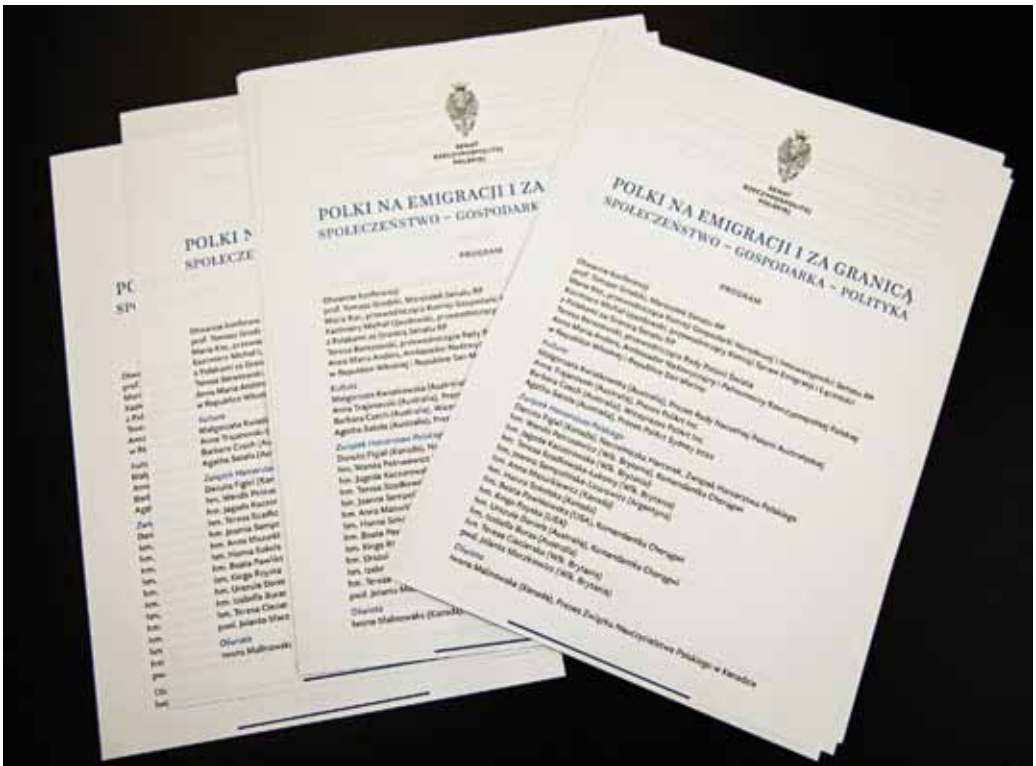
Konferencja odbyła się 26 maja br. Bez Polek na emigracji nie istniałaby polonijna K oświata, kultura, nie byłoby polonijnych organizacji ani polonijnych mediów, nie miałby kto zajmować się działalnością charytatywną na rzecz polonijnej społeczności – podkreślali uczestnicy konferencji, która odbyła się w Senacie. Konferencję „Polki na emigracji i za granicą” zorganizowały senackie komisje: Gospodarki Narodowej i Innowacyjności oraz Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą we współpracy z Radą Polonii Świata.



Wicemarszałkini Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka podkreśliła, że konferencja odbywa się w szczególnym dla kobiet dniu – Dniu Matki. *„A przecież macierzyństwo jest jedną z tych aktywności, w których my kobiety realizujemy się, jednocześnie realizując się w bardzo wielu dziedzinach”* – powiedziała. Wicemarszałkini przypominała, że Polki za granicą znalazły się z różnych powodów: niektóre urodziły się na emigracji, inne same wyjechały, realizując swoje plany lub zmuszone sytuacją życiową. Niezależnie od okoliczności wszystkie łączy wspólna ojczyzna. *„Dlatego (...) musimy wsłuchać się w ich głos i pomyśleć, co zrobić, aby kobiety wyjeżdżały z Polski dlatego, że chcą, a nie dlatego, że muszą. Musimy myśleć o tym, aby stworzyć najlepsze, jak najbezpieczniejsze warunki dla kobiet w kraju. Aby nawet jeśli wyjadą czasowo, wiedziały, że mogą wrócić tutaj z uśmiechem”* – powiedziała Gabriela Morawska-Stanecka. *„A jeżeli zdecydują, że za granicą zostaną, tak jak moja córka, która od 10 lat mieszka poza Polską, chciałabym, abyśmy my – polityczki tutaj w kraju starały się stworzyć im takie warunki, aby tam mogły*

pielegnować polskość” – dodała. Zaznaczyła, że to jest wyzwanie, aby polskie matki za granicą miały możliwość przekazania swoim dzieciom polskiej kultury i nauczania je polskiego języka.

Przewodnicząca senackiej Komisji Gospodarki Narodowej i Innowacyjności senator Maria Koc powiedziała, że Polki niezależnie, gdzie żyją na świecie, pamiętają o swoich korzeniach. Podkreśliła, że aby w pełni pokazać niezwykłą aktywność rodaczek nie wystarczy jedna konferencja. Dlatego zapowiedziała, że spotkanie rozpocznie cykl dyskusji poświęconych Polkom, które żyjąc z dala od ojczyzny podkreślają swoje pochodzenie i aktywnie działają na rzecz budowania więzi pomiędzy Polakami w kraju i za granicą. Senator Koc wspomniała o działaczce polonijnej z Białorusi, Andżelice Borys, która zawsze uczestniczyła w wydarzeniach polonijnych organizowanych przez Senat i gdyby nie obecna sytuacja w tym kraju, uczestniczyłaby także w spotkaniu w Senacie.



Jan Dziedziczk, pełnomocnik Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą mówił, że to na ogół polskie kobiety za granicą dbają o przekazanie polskości swoim dzieciom. Za symboliczne uznał fakt, że w mieszanych małżeństwach żyjących za granicą, jeśli polskiego pochodzenia jest w związku kobieta, to na ogół dzieci poznają polską kulturę i uczą się języka. W odwrotnym przypadku ojcowie znacznie rzadziej dbają o przekazanie więzi z ojczyzną. W związku z obchodzonym w dniu konferencji dniem matki podkreślił ich niezwykłą siłę i przypomniał cytata św. Urszuli Ledóchowskiej: „Przyszłość narodów nie tyle jest w rękach polityków, ile w rękach matek spoczywa”.

Przewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Kazimierz Michał Ujazdowski przypomniał, że 123 lata temu powstał Związek Polek w Ameryce, organizacja kobieca działająca na rzecz praw Polek i Polaków w społeczeństwie amerykańskim, a tuż po drugiej wojnie światowej z inicjatywy byłej poseł na Sejm II RP Wandy Pełczyńskiej powołano w Londynie Zjednoczenie Polek na Emigracji. Zauważył, że Polki od bardzo dawna są aktywnymi uczestniczkami i organizatorkami życia polonijnego, gdziekolwiek przyszło im żyć. Przewodniczący Ujazdowski wspominał swoje spotkania ze zmarłą niedawno działaczką polonijną Emilią Chmielową – *„piękną postacią odrodzenia polskiego życia na Ukrainie po upadku ZSRR”*, a także z polskimi organizatorkami życia polonijnego w Wielkiej Brytanii. *„Mam przekonanie, że bez pań nie istniałaby polonijna oświata i kultura, ale także życie gospodarcze”* – podkreślił senator Ujazdowski. *„Przyszłł czas na to, by doświadczenie, kreatywność i kompetencje Polonii – a w ogromnym stopniu Polek na emigracji – inspirowało polityki publiczne we współczesnej Polsce”* – powiedział przewodniczący Ujazdowski.

Teresa Berezowski z Kanady, przewodnicząca Rady Polonii Świata i współorganizatorka konferencji, zwróciła uwagę na fakt, że Polki na emigracji od lat działają po cichu – bez zabiegania o uznanie dla swoich zasług i ogromnego, bezinteresownego poświęcenia na rzecz polskich organizacji za granicą. Bez ich pracy nie byłoby polskich szkół, działalności charytatywnej, kulturalnej ani polskich organizacji. *„Bo najważniejsze dla nas są nasze korzenie”* – podkreśliła. *„Jednym z takich korzeni jest harcerstwo polskie (...). My nigdy nie zapomnieliśmy harcerskiego przyrzeczenia i jesteśmy z tego dumni”* – dodała.

Tematyka konferencji skoncentrowała się wokół sześciu obszarów tematycznych: harcerstwo polskie za granicą, kultura, oświata i media polonijne oraz praca charytatywna i polityka. We wszystkich tych obszarach Polki na całym świecie dbają o to, by kolejne pokolenia, urodzone już na emigracji, знаły swoje korzenie, wiedziały kim są i żeby świat wiedział, że Polacy są uczynni, pracowici i że można na nich polegać. Przewodnicząca Berezowski podkreśliła, że to właśnie *„tworzy dobrą opinię o Polsce i Polakach na świecie”*.

Małgorzata Kwiatkowska, prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej oraz Barbara Czech i Anna Trojanowska z PolArt Incorporated z Australii opowiedziały o jednym z największych polskich festiwali za granicą – organizowanym od 1975 r. co trzy lata Festiwalu PolArt w Australii. Festiwal promuje polską literaturę, sztukę, muzykę, film, historię, folklor i polską kuchnię w wielokulturowej Australii i Nowej Zelandii. W każdej edycji festiwalu bierze udział ponad tysiąc polskich i polonijnych artystów i wykonawców oraz dziesiątki tysięcy widzów. Kolejne festiwale odbywają się w innej stolicy stanowej w Australii, a organizacja festiwalu w całości oparta jest na wolontariacie mieszkających w Australii Polek. Następny PolArt odbędzie się na przełomie 2022 i 2023 roku. Podkreślono, że od pierwszej edycji dyrektorkami festiwalu były kobiety, PolArt to unikalna okazja nie tylko do zaprezentowania polskiej kultury w Australii, ale i świętowanie przywiązania do polskości, wspólna praca i zabawa Polaków identyfikujących się z Polską.

Danuta Figiel z Kanady, naczelniczka harcerek ze Związku Harcerstwa Polskiego, opowiedziała o historii organizacji od czasów drugiej wojny światowej i znaczeniu harcerstwa dla wychowania wielu pokoleń młodzieży polskiego pochodzenia na świecie.

Obecnie polskie harcerstwo poza granicami Polski zrzesza ponad osiem tysięcy członków z dziesięciu krajów na czterech kontynentach. Na konferencji zaprezentowano sylwetki i dokonania najwybitniejszych harcmistrzyń z Wielkiej Brytanii, Argentyny, Kanady, USA, Francji i Australii, które nie tylko wychowały rzesze polskich harcerzy poza granicami kraju, ale w znacznym stopniu przyczyniły się do powstania i rozwoju polonijnych organizacji i instytucji na świecie, a także organizowały pomoc charytatywną dla rodaków w kraju i poza jego granicami. *„ZHP działa na czterech kontynentach i, choć dzielą nas oceany, łączy nas duch harcerski, przyjaźń i wiara, że wspólnie możemy zmienić świat na lepszy”* – podkreśliła Danuta Figiel.

Iwona Malinowska, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie i wiceprezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej mówiła o działalności polonijnych placówek oświatowych w Ameryce Północnej, zorganizowanych i prowadzonych z wielkim i bezinteresownym poświęceniem Polek. Prezes Malinowska zaprezentowała działalność funkcjonującego od blisko 60 lat Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie, który zrzesza ponad 50 polonijnych szkół i około 400 polonijnych nauczycieli – w znakomitej większości kobiet – oraz Kongresu Oświaty Polonijnej, organizację nadzorującą i wzmacniającą polonijny ruch oświatowy na całym świecie. Przedstawiła również kilka postaci zasłużonych działaczek oświaty polonijnej w Kanadzie, m.in. sylwetkę Wandy Bujalskiej i Teresy Szramek. *„Wśród nauczycielek na emigracji nie brakuje siłaczek, które zamiast korzystać z zasłużonej emerytury, nadal uczą, kierują szkołami, organizują wiele wydarzeń”* – podsumowała prezes Malinowska. Wyraziła też podziw i solidarność wobec wyjątkowej grupy nieugiętych polskich nauczycielek z Białorusi. *„Tam, gdzie za granicą są polskie nauczycielki i polskie matki, tam język polski i nasza kultura przetrwają”* – zaznaczyła.

Prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych Teresa Sygnarek ze Szwecji zwróciła uwagę, że także redakcjach mediów polonijnych zdecydowanie dominują kobiety. Jej zdaniem rola kobiet na emigracji powinna stać się przedmiotem badania – taki projekt planowany jest na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. Z kolei Danuta Michalska z Londynu, członek zarządu tego stowarzyszenia, przedstawiła sylwetki słynnych Polek, które zajmowały się i zajmują m.in. dziennikarstwem w Wielkiej Brytanii – m.in. Władę Majewskiej, Aleksandry Stypułkowskiej czy Katarzyny Madery, pracującej dla BBC World.

Działalność charytatywną Centrum Polsko-Słowiańskiego w Nowym Jorku oraz Kongresu Polonii Amerykańskiej omówiła Bożena Kamińska, wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej i dyrektor Centrum. Centrum to największa polonijna instytucja w USA, skupiająca ok 40 tysięcy Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. Z kolei historię i obecną działalność kobiet pracujących na rzecz Muzeum Polskiego w Chicago przedstawiła jego dyrektorka Małgorzata Kot. W muzeum mieści się biblioteka, której zbiory zawierają ponad 100 tysięcy woluminów, w tym unikalne pamiątki, dokumenty i świadectwa historii polskiej obecności na ziemi amerykańskiej.

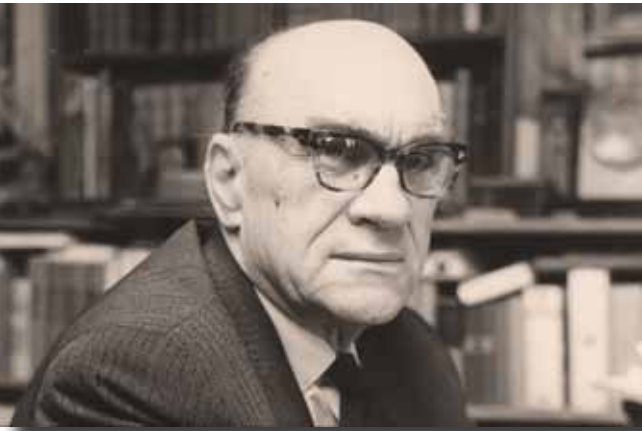
W ramach panelu poświęconego udziałowi żyjących za granicą Polek w polityce wystąpiły Maria Reksć, która od 2004 r. pełni funkcję mera samorządu rejonu Wileńskiego, oraz Rita Tamasuniene, posłanka do Sejmu Republiki Litewskiej. Maria Reksć poinformowała, że w ramach projektu „Polek w polityce” w 2014 r. przeprowadzono badania, które wykazały, że kobiety w polityce są obecne w 100 państwach, w tym w 100 państwach Europy, w 100 państwach Ameryki, w 100 państwach Azji, w 100 państwach Afryki i w 100 państwach Oceanii. W 100 państwach Europy, w 100 państwach Ameryki, w 100 państwach Azji, w 100 państwach Afryki i w 100 państwach Oceanii.

mowała, że na Litwie mieszka obecnie ponad 200 tysięcy Polaków, a w rejonie wileńskim Polacy stanowią ponad 52% ludności – co piąty mieszkaniec Wilna to Polak. Samorząd Rejonu Wileńskiego to jeden z najważniejszych i najbardziej aktywnie rozwijających się samorządów na Litwie. W pełnieniu swojej funkcji Maria Reksć kieruje się przesłaniem św. Jana Pawła II „Racją bytu wszelkiej polityki jest służba człowiekowi” i choć jednym z jej priorytetów jest troska o działające w rejonie wileńskim polskie szkoły, w których naukę pobiera obecnie blisko 11 tysięcy uczniów, za bardzo ważne uznaje dbanie o prawa, potrzeby i lepsze warunki życia wszystkich mieszkańców tego wielokulturowego rejonu.



Rita Tamašunienė, była minister spraw wewnętrznych, a obecnie posłanka AWPL-ZChR do Sejmu Republiki Litewskiej, wyraziła podziw dla wielkiej siły polskich kobiet i pokładów ich aktywności na całym świecie. Zwróciła uwagę, że choć jeszcze przed stoma laty kobiety nie mogły aktywnie uczestniczyć w wyborach, to obecnie mogą się realizować również w tej dziedzinie, a ona sama jest drugą Polką w litewskim parlamencie i wraz z dwoma innymi posłami reprezentuje polską mniejszość narodową na Litwie. W każdym wyborach z list AWPL-ZChR startuje najwięcej kobiet na Litwie. Do ubiegłego roku Rita Tamašunienė była jedyną kobietą w rządzie jako minister spraw wewnętrznych. Misję przyszło jej pełnić w niezwykle trudnym czasie ze względu na wybuch pandemii koronawirusa oraz na dramatyczny rozwój sytuacji po wyborach prezydenckich na Białorusi. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podczas misji minister Tamašunienė wdrożyło m.in. system całodobowej pomocy dla obywateli Białorusi represjonowanych przez reżim. Również wtedy został otwarty działający do chwili obecnej korytarz humanitarny. „*Nie potrafię sobie wyobrazić polityki bez kobiet. Jest to potrzebna społeczeństwu misja, którą staram się pełnić solidnie i uczciwie*” – podsumowała.

Kultura i sztuka



Jarosław Iwaszkiewicz urodził się 20 lutego 1894 r. w Kalniku pod Kijowem. Wywodził się ze środowiska kresowej inteligencji pochodzenia szlacheckiego, kultywującej tradycje patriotyczne i kulturalne. W Kijowie ukończył gimnazjum, tam także studiował prawo, uczęszczając jednocześnie do konserwatorium muzycznego. W 1915 r. debiutował wierszem „*Lilith*” w piśmie „*Pióro*”.

W 1918 r. Iwaszkiewicz przybył do stolicy. Był współtwórcą grupy poetyckiej „*Skamander*”. Zawarte w 1922 r. małżeństwo z Anną Lipopówną, córką warszawskiego przemysłowca, trwało 57 lat.

W 1928 r. Iwaszkiewiczowie osiedli w Stawisku koło Brwinowa pod Warszawą. Dwór w Stawisku pozostał do dyspozycji rodziny Iwaszkiewiczów. Przed wojną, w latach 1923–1925, Iwaszkiewicz był sekretarzem marszałka Sejmu Macieja Rataja, następnie przez kilka lat pracował w MSZ. Od 1932 do 1936 r. był dyplomatą w Kopenhadze i Brukseli. Po wojnie uczestniczył aktywnie w życiu politycznym.

Wybitną pozycję Iwaszkiewicza we współczesnej literaturze polskiej utrwaliła – jak podkreślają krytycy – przede wszystkim jego nowelistyka zapoczątkowana zbiorami „*Panny z Wilka*” (1933) i „*Młyn nad Utratą*” (1936). Nastrój nostalgicznych historii o daremności ludzkich poczynań, marzeniach niweczonych przez czas, rozwija się w późniejszych utworach, takich jak „*Pasje błędmierskie*”, „*Matka Joanna od Aniołów*”, „*Młyn nad Lutynią*”, „*Sny*”, „*Ogrody*”, „*Noc czerwcową*”, „*Heydenreich*”.

„*Jutro żniwa*”, „*Xenie i elegie*”, „*Śpiewnik włoski*”, a przede wszystkim wydany w 1977 r. tom „*Mapa pogody*” – to najbardziej cenione tomiki poetyckie Iwaszkiewicza. Jego dorobek obejmuje także dramaty, m.in. „*Lato w Nohant*”, „*Maskarada*”, „*Wesele pana Balzaca*”, szkice i eseje biograficzne o tematyce muzycznej, np. „*Spotkania z Szymanowskim*”, „*Chopin*”, tomy wspomnień, m.in. „*Podróże do Polski*”, zbiory felietonów i recenzji, a także przekłady Claudela, Tolstoja, Czechowa, Andersena.

Jarosław Iwaszkiewicz zmarł w Warszawie 2 marca 1980 roku. Miał 86 lat.



Ikar



Istnieje pewien obraz Bruegla zatytułowany „Ikar”. Kiedy się na ten obraz patrzy, spodziewa się chłopca orzącego ziemię na wysokim brzegu morza, pastucha pasącego obojętnie swoje stado, wędzrza, który wyciąga z morza swoje wędkę, miasto spokojne w oddali. Morzem płynie statek z rozwiniętymi żaglami, a na jego pokładzie kupcy rozmawiają o interesach. Słowem, widzimy życie z jego codziennymi trodkami i codziennym napięciem zwykłych ludzkich zajęć i kłopotów. Gdzież jest Ikar? Gdzież ten, który usiłował wylecieć

w słońce? I dopiero, kiedy dobrze przyjrzymy się obrazowi, w pewnym kącie morza spostrzegamy dwie nogi wyzierające z wody i parę piór w powietrzu nad wodą leżących, wyszarpniętych siłą upadku z przemyślnie skonstruowanych skrzydeł. Przed chwilą nastąpił upadek Ikar. Śmiałek, który przyprawił sobie skrzydła – podług greckiej legendy – wznosił się wysoko, tak wysoko, że znalazł się w pobliżu słońca. Promienie słoneczne stopiły воск, którym przymocował sobie rzędy piór do skrzydeł, i młodzieniec spadł. Dopełniła się tragedia – oto właśnie tonie i znurza się w morzu, ale ludzie tego nie zauważyli. Ani chłop orzący ziemię, ni kupiec płynący w dal, ani gapiący się na niebo pasterz – nikt nie spostrzegł śmierci Ikar. Jeden tylko poeta czy malarz ujrzał tę śmierć i przekazał ją potomności. (...)

Piękny letni wieczór zapadał nad Warszawą, różowe blaski rzucały ozdobne cienie na zniszczone mury, a gwałtowny ruch wszystkich, dążących do domów, śpieszących przed policyjną godziną, aby dostać się do tramwaju, przykrywał tłumem cywilnych ubrań rzadkie już o tej chwili mundury. Gdy się patrzyło w tym momencie na ulice Warszawy, ożywione i piękne czerwcową pogodą, przez chwilę wydawać się mogło, że miasto wolne jest od okupanta. Przez chwilę...

Stałem na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, na przystanku tramwajowym. Tramwaje dźwięcznie dzwoniące szeregowały się jedno za drugim swoimi czerwonymi cielskami wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Ludzie tłoczyli się do nich gromadami, wieszali na stopniach, czepiali zderzaków, gronami zwisali z tyłu i z boków. Od czasu do czasu przemykało czerwone „zero”, przeznaczone tylko dla Niemców, więc pustawe. Musiałem dość długo czekać na jakiś wóz, do którego można się było łatwiej dostać. A kiedy już nadszedł taki, nie chciało mi się wsiąść do niego, zasmakowałem nagle w tym tłumie, który mnie otaczał, obojętnie przyjmując do świadomości moje ist-

nienie. Przede mną wysoko stał na swoim cokole Mickiewicz, naokoło pomnika skromne kwiaty kwitły jednakże i pachniały, samochody skręcały ze zgrzytem przed Kościołem Karmelitów, chłopcy sprzedawali gazety, wykrzykując głośno, handlarze papierosów, ciastek roili się przed połyskującym sklepem, z hałasem zasuowano żaluzje i zaciągano kraty na drzwiach i oknach magazynów, w ogródku, wypełnionym do ostatnich miejsc na ławkach przez starych i młodych, ćwierkły wróble, równie gęsto osadzone po wątych drzewinach – wszystko to zanurzało się powoli w niebieskim mroku letniego wieczoru. W tej chwili słyszałem bijące serce Warszawy i mimo woli ociągałem się wśród ludzi, aby jeszcze trochę pobyc z nimi razem i razem z nimi odczuwać ten miejski letni wieczór.

W pewnej chwili spostrzegłem młodego chłopca, który idąc gdzieś od Bednarskiej, dość nierozważnie wysunął się zza czerwonego kadłuba tramwaju, który już ruszył, i stanąwszy twarzą do jezdni, a plecami do ruchu, na małej wysepce, w dalszym ciągu nie odrywał oczu od książki, z którą razem wynurzył się z szarzejącego zmroku. Miał lat piętnaście, szesnaście najwyżej. Czytając, od czasu do czasu wstrząsał płową czupryną, odgarniając włosy, które mu spadały na czoło. Jedna książka sterczała mu z bocznej kieszeni, drugą rozłożoną trzymał przed oczami, najwidoczniej nie mogąc się od niej oderwać. Zdo był ją zapewne przed chwilą od jakiegoś kolegi czy też w tajnej wypożyczalni i nie czekając na powrót do domu, chciał się z jej treścią zaznajomić na gorąco, na ulicy. Żałowałem, że nie wiedziałem, jaka to była książka, z daleka wyglądała jak podręcznik, ale chyba żaden podręcznik nie budzi w młodzieńcu takiego zainteresowania. Może były to wiersze? Może jakaś książka ekonomiczna? Nie wiem.

Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potrącenie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przeminęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem – czy to, że znudziły go potrącenia i krzyki wokół, czy też nagle podświadomie uczuł potrzebę pośpiechu do domu – widziałem, że stąpnął z wysepki na jezdnię – wprost pod nadjeżdżający samochód.

Rozległ się zgrzyt gwałtownie naciśniętych hamulców i gwizd gum na asfalcie, samochód unikając przejechania chłopca, skręcił gwałtownie w bok i zatrzymał się nagle przed samym rogiem Trębackiej. Z przerażeniem spostrzegłem, że była to karetka gestapo. Młodzieniec z książką usiłował wyminąć smochód. Ale w tym samym momencie z tyłu karetki otworzyły się drzwiczki i dwóch osobników w hełmach z trupimi główkami wyskoczyło na jezdnię. Znaleźli się tuż obok chłopca. Jeden z nich krzyczał gardłowym głosem, drugi okrągłym ruchem ręki, z szyderstwem zaprosił go do środka.

Do dziś dnia widzę młodzieńca, jak stoi u drzwiczek karetki, zażenowany, po prostu zawstydzony... Jak wzbrania się przeczącym, naiwnym ruchem głowy, jak dziecko, które obiecuje, że już nigdy więcej nie będzie... „Ja nic nie zrobiłem – zdawało się, mówił – ja tylko tak...” Wskazywał na książkę jako na przyczynę swojej nieuwagi. Jak gdyby można było coś wytłumaczyć? Nie chciał wejść do karetki ostatnim odruchem traconego życia.

Żandarm zażądał od niego papierów, porwał wyjętą kennkartę i gwałtownym ruchem popchnął chłopca do środka. Drugi mu pomógł, chłopiec wsiadł, za nim gestapowcy, drzwiczki trzasnęły i karetka pędem porwawszy się z miejsca, szybkim tempem skierowała się w stronę Alei Szucha... (...)

„W każdym z nich jest cząstka mnie”



Na zakończenie roku szkolnego w liceum nr 10 św. Marii Magdaleny we Lwowie wzruszający i niezwykle podniosły charakter miało pożegnanie ze szkołą nauczycielki języka i literatury polskiej Marii Iwanowej. Przeprowadziła w murach tej szkoły 64 lata. Jest legendą powojennego szkolnictwa polskiego na Ukrainie jak również ewenementem w środowisku polskim na świecie w poświęceniu tylu lat pracy pedagogicznej w tym samym miejscu. Wychowała wiele pokoleń Polaków zamieszkałych we Lwowie. Razem z literaturą polską uczyła polskie dzieci patriotyzmu, miłości do słowa ojczystego.

Swoje ostatnie dwie lekcje **Pani Maria Iwanowa** przeznaczyła dla uczniów klas dziewiątych. Po wyjściu z pracowni języka i literatury polskiej pod dziecięce oklaski zeszła do sali sportowej, gdzie na nią czekało grono nauczycielskie, uczniowie oraz zaproszeni goście.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz skierowała list do uczestników uroczystości. *„Zdaje sobie sprawę jak ciężka była nieraz to praca – napisała konsul. – Jakiej determinacji i wysiłku wymagała. Przekazywanie młodemu pokoleniu wartości piękna mowy ojczystej oraz wzmocnienie jego świadomości własnego pochodzenia, na terenach odciętych od Macierzy, było i jest zadaniem ogromnej wagi. Pani wytrwała, konsekwentna i kompetentna praca przynosiła owoce. Pomimo obiektywnych trudności powstawały znakomite polskie podręczniki Pani autorstwa, a „Magdusia” znana była z wysokiego poziomu nauczania kultury i języka polskiego. Przez lata kształciła laureatów konkursów i olimpiad polonistycznych. Wielu z absolwentów „Dziesiątki” zajmuje dziś ważne stanowiska w różnych instytucjach w Polsce, na Ukrainie, ale także w innych krajach świata. W większości pozostają oni wierni polskiej mowie i polskim tradycjom. Na tym fundamencie budują swoje życie rodzinne i zawodowe, z wdzięcznością wspominając swoją drogą i niezastąpioną nauczycielkę języka polskiego”*. List odczytała kierownik Wydziału Karty Polaka z KG RP we Lwowie konsul Irena Nagórska.

Wiele ciepłych słów skierowali pod adresem zasłużonej polonistki dyrektor szkoły Wiera Szerszniowa, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz. Słowa uznania popłynęły w kierunku ulubionej nauczycielki od uczniów i absolwentów szkoły, którzy docenili i podkreślili swoją wdzięczność za jej codzienny trud, poświęcenie, czujność i troskę o dobro wychowanków.

W tym szczególnym dniu Pani Maria Iwanowa podzieliła się ze mną swoimi refleksjami.

Od czego się wszystko zaczęło?

Młoda, niedoświadczona, „zielona”, pojęcia niemająca jak pracować z dziećmi przyszłam do szkoły, która była opanowana przez nauczycielki starsze. Miałam 22 lata. Wszystkie panie, bo to były zasadniczo kobiety, przyjęły mnie bardzo życzliwie i każda starała się pomóc. Nie patrzyły na mnie z ukosa. Przyszłam w dzień 8 marca. To był taki szczególny dzień, kiedy nauczycielki otrzymywały życzenia od dzieci. I każda przychodziła z kwiatkiem, z jakimś pakunkiem, a ja sobie w kąciku siedziałam przy stole w pokoju nauczycielskim i zazdrościłam im, myślałam: kiedy przyjdzie kolej na mnie? Tak to się zaczęło.

Rozpoczęłam od pracy w starszych klasach. To byli uczniowie niewiele ode mnie młodszy. Ale nam się ułożyły stosunki bardzo dobrze, polubiliśmy się. Właściwie z uczniami nie byłam ani skłócona, ani nie miałam trudności z dyscypliną. Zawsze podnosiliśmy się do siebie z szacunkiem, staraliśmy się zrozumieć. Chociaż to różnie bywało, ale rozstawaliśmy się zawsze przyjaźnie. Podręczników nie było. Lekcja opierała się wyłącznie na konspektach, ale uczniowie chętnie w ten sposób uczyli się gramatyki i literatury. Młodzież, muszę przyznać, była inna. Była chętna uczyć się i chciała czytać. Biblioteka zawsze była obłożona. Tylko wykłady i praca samodzielna uczniów były źródłem ich wiedzy. Poza tym to były bardzo trudne czasy. Polska szkoła zawsze była na celowniku. Muszę przyznać, że została szkoła polską dzięki staraniom przede wszystkim rodziców, bo nauczyciele właściwie nie mieli nic do powiedzenia. A rodzice walczyli. To ich praca, odwaga i starania. Nie bali się jeździć do Moskwy, Kijowa tylko po to, żeby ta szkoła została. Bardzo często wisieliśmy na włosku. Uratowaliśmy szkołę, która działa do dziś.

Jest Pani autorką siedmiu podręczników.

Przyszedł czas, kiedy mogliśmy sami napisać podręczniki. Wydawnictwo „Swit” zwróciło się do nas z propozycją napisania podręczników do języka i literatury polskiej. Podjęłam się pisania podręcznika do języka. Zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy tu skazani na brak wszelkich pomocy dydaktycznych, więc starałam się zbudować ten podręcznik tak, żeby nauczyciel miał dostateczną ilość godzin na ćwiczenia ustne, pisemne, na zagadki, na prace kontrolne. Napisałam siedem podręczników od 5 do 11 klasy. W tej chwili wychodzi trzecie wydanie. Z tych książek uczą się również szkoły z językiem polskim, które znajdują się na terytorium Ukrainy. Cieszę się, że te książki stanowią bazę, na której pracujemy.

Dzisiaj Pani żegna się ze szkołą. Co Pani odczuwa?

Zdaję sobie sprawę z tego, że coś kiedyś się zaczyna i coś kiedyś się kończy. Ja nosiłam się z zamiarem odejścia, bo uważam, że powinni młodzi brać się do pracy. 64 lata oddane jednej szkole. Oczywiście, że wzruszona jestem, bo przed oczyma mam ten czas, te lata, które spędziłam właśnie w tej pracowni, która też się przeobraziła. Ale trudno, trzeba odejść, trzeba odpocząć.

Czy jest Pani dumna ze swoich uczniów?

Uczyłam cztery pokolenia. Przychodzą teraz babcie, mamy, ich dzieci i wnukowie. Oczywiście, że to mnie napawa dumą. I bardzo jest ważne dla mnie, że ci i najmłodszy,

i najstarsi mówią o mnie dobrze. Bardzo cieszę się z tego. Staralam się być zawsze bezinteresowna, sprawiedliwa i życzliwa dla uczniów. Uważam, że pracowałam uczciwie. Jestem dumna z każdego ze swoich uczniów, bo w każdym z nich jest cząstka mnie. Dziś spotykam ludzi, wielu z nich już nie poznaję. Oni mi dziękują i mówią, że pamiętają mnie, że „dzięki pani wiem to, dzięki pani umiem tamto”. Mogę tylko dodać, że cieszy mnie fakt, iż coś ze mnie w każdym z nich zostało.



Czy wyobraża Pani sobie pracę poza szkołą?

Pracowałam nawet rok na wydziale słowiańskiej filologii. Ale przyszedłam do wniosku, że to nie dla mnie. Moja domena – to szkoła. Studenci to nie dla mnie, wolę dzieci. Kocham dzieci. Życie miałam trudne, ciężkie dzieciństwo chłodne i głodne. Ale jakoś wyrosłam z tego. Miałam to szczęście, że na swojej drodze spotykałam dobrych ludzi. I tych dobrych było więcej. Pomagali mi i wyciągali, czasem mnie nakarmili. Świat jest jednak pełen dobrych ludzi.

W imieniu redakcji Nowego Kuriera Galicyjskiego proszę przyjąć słowa uznania i podziękowania za wieloletnią pracę.

Maria Iwanowa urodziła się w 1935 roku we Lwowie. Ukończyła słowiańską filologię na Uniwersytecie Lwowskim. Od 1957 roku pracowała jako nauczyciel języka polskiego i literatury polskiej w szkole nr 10 św. Marii Magdaleny we Lwowie. Autor podręczników z języka polskiego dla uczniów klas 5–11. Założyła szkolny teatr „Baj”, który prowadziła przez wiele lat. Uczestniczyła w konkursach poezji, przygotowywała uczniów do olimpiad polonistycznych. Za wieloletnią pracę otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej, Odznakę „Zasłużona dla Kultury Polskiej”. Odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi RP, Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP, Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP.

*Anna Gordijewska
„Kurier Galicyjski”, 12 czerwca 2021*

Pedagog od Boga

Każdy pedagog właściwie posiada dwa zawody: wykładowcy i wychowawcy. To zaczynamy rozumieć, gdy po szkolnych latach stjemy bardziej świadomi i zdolni do samodzielnego życia. To właśnie Nauczyciel, dając uczniom trwałą i głęboką wiedzę, kształtuje ich charakter, osobowość oraz światopogląd. Nauczyciel wychowuje stale. W szkole i poza nią. I nie tylko tym, co mówi, lecz i tym, jak sam postępuje i jest wzorem dobrego, aktywnego, społecznie zaangażowanego obywatela.

Szkoła nr 10 im. św. Marii Magdaleny, jak wyżej czytamy, miała to wielkie szczęście, bowiem 61 lat pracowała w niej polonistka prof. Maria Iwanowa, uznana za legendę Pedagoga nie tylko we Lwowie, ale daleko poza nim, również z granicą. Nigdy nie myślała o nagrodach, o odznaczeniach. Dla Niej najważniejszy był uczeń, któremu przekazywała abecadło wiedzy języka ojczystego, kultury polskiej, organizując wszelkie rodzaje imprezy i przedsięwzięcia w trudnych czasach domeny komunizmu.

Dla wielu z nich stała się przyjacielem i wzorem Człowieka na całe życie.



Maria Iwanowa i Stanisław Czerkas

I niezależnie od tego, jaki zawód uzyskali, jakie wyżyny zdobyli w życiu, zachowują wdzięczną pamięć. Nie tak dawno do prof. Marii Iwanowej w szkole podeszła Jej była wychowanka, która przyprowadza do szkoły swoją wnuczkę i powiedziała: „Pani Mario, słyszałam, że wybiera się Pani na emeryturę. Proszę tego nie robić, proszę jeszcze moją wnuczkę wyuczyć”.

Jeden z obecnych na w/w uroczystości uczeń, dziś dojrzały mężczyzna w średnim wieku, całując w rękę swą dawną Nauczycielkę powiedział: „*Minęło wiele lat, abm docenił i zrozumiał, jak bardzo właściwe były Pani wymagania względem mnie. Jako uczeń tego nie rozumiałem. A dziś Pani dziękuję*”. Komentarz nie jest potrzebny.



Ceremonia wręczenia Ordera Uśmiechu Marii Iwanowej



Sześćdziesiąt lat pracy w jednej placówce oświatowej jest fenomenem chyba jedynym, który poza granicami Polski świadczy o miłości do wykonywanego zawodu, o miłości do uczniów oraz o miłości do straconej Ojczyzny.

Dziś w szkole pracują uczniowie prof. Marii Iwanowej jako pedagodzy i wychowawcy. To również o czymś wyjątkowym świadczy.

Żegnając prof. Marię Iwanową wszyscy życzyli zdrowia i spokojnego wypoczynku na emeryturze, prosząc o możliwość kontaktów, obecnie już indywidualnych.

Oby tak trwało jeszcze przez długie lata.

Teresa Dutkiewicz

Wierne płomienie

Lwowska konspiracyjna antologia poetycka

1. Antologie poetyckie Polski Podziemnej

Ważnym przejawem działalności kulturalnej polskiego państwa podziemnego w okresie II wojny światowej były antologie poetyckie wydane w konspiracyjnym obiegu. Zamieszczano w nich pod pseudonimami lub bezimiennie wiersze różnych twórców, przebywających zarówno w okupowanym Kraju, jak i na obczyźnie. Ukazywały się one od pierwszych lat wojny. Opublikowano w sumie około dwudziestu zbiorów. Zawierały one utwory o różnym poziomie artystycznym. Często były to wiersze okolicznościowe, np. tak zwane pieśni nowiniarskie, ballady „podwórzowe”, powstające jako oddźwięk różnych dramatycznych wydarzeń. Istotny w takich utworach był prosty poetycki zapis wypadków, utrwalający szczególnie bolesne doświadczenia indywidualne i zbiorowe. Oryginalna metaforyka literacka czy głębsza refleksja historiozoficzna odgrywała tu mniejszą rolę, najczęściej była po prostu nieobecna. Zaznaczały się jednak ujęcia odmienne. Przywoływane zdarzenia, tragiczne doznania indywidualne i zbiorowe stawały się załączkiem głębszych przemyśleń o treści religijnej, filozoficznej, zwłaszcza moralnej, historiozoficznej. Różnorodność tych ujęć wiązała się oczywiście ze zdolnościami i umiejętnościami artystycznymi poszczególnych autorów.

Charakterystycznym przykładem wspomnianych zjawisk była *Antologia poezji współczesnej*, wydana w Warszawie w 1941 r., przy czym zamieszczono w zbiorze fałszywą datę publikacji, a jako jej autora podano zmyślane imię i nazwisko Narcyz Kwiatek¹. Jak wyjaśnia Jerzy Świąch, inicjatorami powstania tego zbioru byli: poeta i dramaturg Stanisław Miłaszewski oraz dziennikarz Jan Janiczek, żołnierz Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. Utwory zamieszczone w tej antologii wiązały się tematycznie z polską wojną obronną we wrześniu 1939 r., różnymi aktami ludobójstwa w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej, przeżyciami żołnierzy polskich w obozach jenieckich oraz walką prowadzoną przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie.

W swych dalszych rozważaniach J. Świąch omówił inne poetyckie dzieła zbiorowe, np. wydane w Warszawie w 1942 r. tomy: *Duch wolny w pieśni*, *Słowo prawdziwe*, *Pieśń niepodległa*, *Poezja polska czasu wojny*, a także ogłoszone w Stolicy w następnych latach, m. in. *Wiatr wolności* (1943) oraz *Z otchłani* (1944 – utwory napisane wcześniej w getcie warszawskim). Inicjatorami i redaktorami poszczególnych antologii byli niejednokrotnie ukrywający się po pseudonimami lub występujący bezimiennie znani naukowcy, pisarze i wydawcy, np. Tadeusz Makowiecki i Stanisława Sawicka (*Duch wolny w pieśni*),

¹ Jerzy Świąch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Warszawa 1997. Zob. rozdział *Poezja*, podrozdział *Wydawnictwa podziemne*, s. 103–119, zwłaszcza s. 104–105.

Jan Dobraczyński, Wiktor Trościanko, Jan Bajkowski (*Słowo prawdziwe*), Zenon Skierski i Czesław Miłosz (*Pieśń niepodległa*). Rozległy był zarazem dobór autorów zamieszczonych wierszy. Tan np. antologia *Pieśń niepodległa* przekazywała czytelnikom (oczywiście bez podania nazwisk twórców) m. in. wiersze Leopolda Staffa, Jerzego Zagórskiego, Anny Świrszczyńskiej, Józefa Stachowskiego, Światopełka Karpińskiego, a także Stanisława Balińskiego, Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego oraz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. W innych antologiach zamieszczono powstałe na obczyźnie utwory Antoniego Słonimskiego i Józefa Łobodowskiego, a obok nich wiersze poetów – żołnierzy Polski Podziemnej: K. K. Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Wacława Bojarskiego, Zdzisława Stroińskiego. Można by tu dodać wiele innych nazwisk. Utwory pisarzy znajdujących się w okupowanej Polsce przeplatały się w tych dziełach z tekstami twórców przemierzających różne szlaki wojennego wychodźstwa; wiersze wybitnych poetów o bogatym już dorobku występowały obok tekstów początkujących czy po prostu mniej uzdolnionych autorów. Można zatem stwierdzić, że podziemne antologie upowszechniały wszechstronnie ówczesny dorobek poetycki. Utrzymywały jedność literatury polskiej mimo rozproszenia jej twórców, niejednokrotnie oddalonych od siebie dystansem setek, a nawet tysięcy kilometrów².

Warto dodać, iż niektóre oficyny wychodźcze chętnie publikowały zbiory poezji przekazane konspiracyjnie z kraju. Tak np. Książnica Polska w Glasgow adresowała w 1942 r. do swych odbiorców dzieło *Antologia poezji współczesnej wydana w podziemnej Warszawie*. Przedmowę do tej wychodźczej edycji napisał Tymon Terlecki. Podstawą tej publikacji była wspomniana *Antologia poezji współczesnej*, która ukazała się w 1941 r. jako dzieło rzekomego Narcyza Kwiatka. Firma pod nazwą Harasowska, działająca również w szkockim Glasgow, skierowała w 1944 r. do publiczności brytyjskiej przekład tych wierszy na język angielski pt. *A call from Warsaw. An anthology of underground Warsaw poetry*. Transl. by Albert Mackie. Zbiór wierszy *Z otchłani*, napisanych w getcie warszawskim i już po zagładzie jego mieszkańców opublikowany w 1944 r. staraniem Żydowskiego Komitetu Narodowego przy udziale Rady Pomocy Żydom „Żegota”, ukazał się w 1945 r. w Nowym Jorku pt. *Poezja getta. Z podziemia żydowskiego w Polsce*. Słowem wstępnym i hołdem ofiarom getta wzbogacili to dzieło Józef Appenzlak i Józef Wittlin, a wydawcą była organizacja Assoc. of Friends of Our Tribune³.

Można by podać inne przykłady duchowej i organizacyjnej łączności między wydawcami podziemnymi w Polsce a instytucjami kulturalnymi wojennego wychodźstwa.

2. *Wierne płomienie* – edycje i twórcy dzieła

Prawie wszystkie wspomniane antologie ukazały się w Warszawie. Podziemny ruch wydawniczy we Lwowie w porównaniu ze Stolicą był pod tym względem opóźniony. Skromnym osiągnięciem w powyższej dziedzinie była broszura *Wielkanocna*

² Tamże, s. 106–113.

³ Por. *Polonica zagraniczne. Bibliografia za okres od września 1939 do 1955 roku*, pod red. Janiny Wilgat (t.1), Danuty Bilikiewicz-Blanc (t.2-5). Warszawa 1975 (t. 1), 1987 (t. 2), 1991 (t. 3), 2003 (t. 4-5).

pisanka, wydana we Lwowie wczesną wiosną 1943 r. w formie dodatku do nr 11 „Biuletynu Informacyjnego Ziemi Czerwieńskiej”, wydawanego przez Armię Krajową. Jak zaznaczył J. Święch, *Wielkanocna pisanka* zawierała wiersze Władysława Broniewskiego (*Droga*), Kazimierza Wierzyńskiego (*Zapalił się świat*) i Marii Grzędzielskiej (*Piosnka o żołnierzu*), a także artykuł podkreślający bohaterstwo i zasługi działaczy podziemnego ruchu wydawniczego⁴.

W ciągu 1943 r. powstało jednak we Lwowie nowe dzieło poetyckie. Nosilo ono tytuł *Wierne płomienie. Poezje bezimiennych poetów lwowskich*. Wydrukowano jednak tę antologię nie we Lwowie, lecz w Warszawie staraniem tajnego Stronnictwa Narodowego i pod opieką Wiktora Trościanki⁵. Jako datę publikacji podano rok 1943, natomiast antologia zawierała fałszywy adres edytorski. Miała ją wykonać fikcyjna Tłocznia Dr Apaka przy ul. gen. Mączyńskiego we Lwowie. W rzeczywistości wydrukowały ją prawdopodobnie Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze w Warszawie.

Okres rozpowszechniania tej edycji trwał stosunkowo krótko. Znacznie ograniczyły jej dystrybucję doniosłe wydarzenia, jakie rozgrywały się na ziemiach II Rzeczypospolitej wiosną i latem 1944 r. Być może część nakładu uległa zniszczeniu. Uratowały jednak powyższe dzieło instytucje wychodźcze. Tekst antologii, przesłany konspiracyjnie na Zachód, przedrukował w Londynie w 1946 r. Związek Ziem Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej. Wznowiło ją również w 1946 r. Wydawnictwo PCK przy 2. Korpusie, stacjonującym jeszcze we Włoszech. Podstawę rozważań w tym artykule stanowi wydanie londyńskie dzieła⁶.

Kim byli współtwórcy antologii?

Inicjatorką opracowania dzieła, autorką kilku komentarzy historycznych i redaktorem całości była Stefania Skwarczyńska. Współpracował z nią w tym zakresie Mirosław Żuławski. Redaktorzy zamieścili w tym zbiorze wiersze następujących autorów: Marii Blachaczek-Mazurowej (*Ojczyzna nasza, Ostatni list, Fragment z „Pogrzebu komandira”*, *Miastu Miłosierdzia*), Jadwigi Czechowiczówny (*Gdybym była w pustyni, Okienko, Dzięki Ci Boże*), Anny Ludwicy Czerny (*Memento*), Jadwigi Gamskiej-Lempickiej (*List na poste restante, Nad grobami polskimi w Katyniu, Modlitwa do Świętych, Bez rany, My, którzyśmy nie poszli na wojnę, Herakles, Pieśń majowa*), Marii Grzędzielskiej (*Anioł Pański, Na nowo*), Tadeusza Hollendra (*Elegia o 60-ciu kapitanach*), Jerzego Hordyńskiego (*Żołnierzu, Przyjacielu, który poległ, Ranny most, Szpital, Fragment epepei, Minuta milczenia, Pieśń o Majdanku, Seminarium*), Marii Lewickiej (*Kataklyzm*), Jadwigi Nowak-Przygodzkiej (*Polce*), Juliusza Petri (*Lewek ratuszowy*), Mirosława Żuławskiego (*Gorzki wiersz*). Autorstwa kilku utworów nie udało się ustalić⁷.

⁴ J. Święch, dz. cyt., s. 113.

⁵ Tamże, s. 114.

⁶ Por. *Polonica zagraniczne*, dz. cyt., t. 3 (1991), s. 308, zapis nr 18 405.

⁷ Władysław Chojnacki, *Bibliografia zwartych i ulotnych druków konspiracyjnych wydanych na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945*. Przygotowali do druku Wojciech Chojnacki i Jerzy Kandziora. Warszawa 2005, s. 302. Jest to edycja uzupełniona w porównaniu z pierwszym wydaniem tej pracy (Warszawa 1969), zubożonej i zniekształconej w pewnych miejscach przez cenzurę komunistyczną. Szczegółowe informacje o dorobku niektórych współautorów antologii (publikacje w Polsce i na obczyźnie) zawiera opracowanie Jadwigi Czachowskiej, Marii Krystyny Maciejewskiej i Teresy Tyszkiewicz, *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej*. Bibliografia. T. 1-3, Wrocław 1983–1986.

Jaki był dotychczasowy dorobek zawodowy i twórczy powyższych współautorów?

Stefania Skwarczyńska, córka Mieczysława Strzelbickiego i Marii ze Ścibor-Rylskich, urodziła się w 1902 r. w Kamionce Strumiłkowej niedaleko Lwowa. Uczęszczała do gimnazjum w Nowym Sączu i Sanoku, a po uzyskaniu matury w 1921 r. podjęła studia polonistyczne i romanistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W 1922 r. wyszła za mąż za Tadeusza Skwarczyńskiego, oficera zawodowego Wojska Polskiego. Uzyskała w 1925 r. doktorat, a następnie habilitację w tej lwowskiej uczelni. Pracowała jako nauczycielka języka polskiego, a także francuskiego w kilku miastach (w Stanisławowie, Warszawie, Będzinie, Brześciu nad Bugiem oraz w Łodzi). Częste zmiany miejsca zamieszkania i zatrudnienia wiązały się ze służbą jej męża, przenieszonego przez władze wojskowe, w zależności od potrzeb, z garnizonu do garnizonu. Najdłużej w tym okresie przebywała w Łodzi, gdzie była również współorganizatorką tamtejszych instytucji naukowych. Utrzymywała zarazem współpracę z uniwersytetem we Lwowie. Dzięki częstym dojazdom prowadziła tam zajęcia z teorii literatury.

Po wybuchu II wojny światowej znalazła tymczasowe schronienie we Lwowie. Została docentem na uniwersytecie, przejętym przez władze sowieckie i noszącym teraz miano Iwana Franki. Prowadziła nadal zajęcia poświęcone teorii literatury. W kwietniu 1940 r. aresztowało ją NKWD. Wywieziono ją wraz z rodziną do Kazachstanu. W ciągu kilku miesięcy przebywała w okolicach Ałma-Aty. Interwencję na rzecz jej uwolnienia podjęła podobno Wanda Wasilewska. Wspierał ją w tym Juliusz Kleiner. Dzięki powyższym zabiegom została zwolniona z zesłania jesienią 1940 r., powróciła do Lwowa i kontynuowała swą pracę na tutejszym uniwersytecie⁸. Ta informacja nie jest jednak pewna, wymaga konfrontacji z innymi źródłami.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej pozostała we Lwowie. W czasie okupacji niemieckiej zatrudniła się jako karmicielka wszy w Instytucie prof. Rudolfa Weigla, zajmującym się produkcją szczepionek przeciwtyfusowych. Jesienią 1941 r. wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, który przemianowano wkrótce na Armię Krajową. Jako żołnierz AK redagowała lwowskie pisma podziemne: „Służba Państwu” (1941), „Sprawy Wojny” (1943), „Kobieta w Walce” (1943–1944). Uczestniczyła w działalności Biura Informacji i Propagandy AK Okręgu Lwowskiego. Prowadziła również wykłady na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza. Brała udział w pracy konspiracyjnej Towarzystwa Naukowego we Lwowie i Lwowskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Jako wybitna uczona, a zarazem żołnierz AK, przystąpiła w 1943 r. do pracy nad przyszłą antologią *Wierne płomienie*⁹.

Zasługuje też na uwagę dotychczasowy dorobek kilku innych osób. Anna Ludwika Czerna, córka Konstantego Pierożyńskiego i Karoliny z Zellingerów, urodziła się w 1891 r.

⁸ Polska opinia publiczna w większości zdecydowanie potępiała Wandę Wasilewską za jej wyraźną orientację prosowiecką w czasie II wojny światowej. Trzeba jednak zaznaczyć, iż podobno W. Wasilewska niekiedy wykorzystywała swą pozycję we władzach sowieckich (w tym uznanie Józefa Stalina), by podejmować działania na rzecz zwolnienia niektórych aresztowanych osób. Wymaga to sprawdzenia.

⁹ Alicja Szałagan, *Skwarczyńska Stefania 1902–1988* [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*. Opracował zespół pod redakcją Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan. Tom VII, Warszawa 2001, s. 309–314, zwłaszcza s. 309.

we Lwowie. Ukończyła tu Gimnazjum Sióstr Nazaretanek, a następnie filologię klasyczną i romańską na Uniwersytecie Lwowskim. W 1913 r. wyszła za mąż za Ludwika Czernego. W latach 1913–1920 przebywała w Paryżu, gdzie m. in. studiowała malarstwo i zajmowała się pracą społeczną w tamtejszych organizacjach polskich. Po powrocie do Lwowa w 1920 r. została redaktorką działu zagranicznego „Kuriera Lwowskiego”. Publikowała też artykuły w „Wiadomościach Literackich” i w „Skamandrze”, wychodzących w Warszawie. Wydała dwa zbiory własnych wierszy i jedną powieść historyczną. Przygotowała do druku *Antologię nowej liryki francuskiej* (1925). Działała społecznie w Zarządzie Oddziału Lwowskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich. Wygłaszała też prelekcje poświęcone wybranym zagadnieniom z zakresu ludoznawstwa oraz historii kultury francuskiej¹⁰.

Podobnie wyróżniała się swoimi przedwojennymi osiągnięciami Jadwiga Gamska-Lempicka. Urodziła się w 1903 r. w Przemyślu. Była córką Emila Gamskiego, urzędnika Zakładu Ubezpieczeń oraz Józefy z Grzeszczuków. Po ukończeniu gimnazjum w Przemyślu w 1922 r. podjęła studia polonistyczne i historyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W 1927 r. obroniła tu pracę doktorską *Motyw śmierci w utworach średniowiecznych*, napisaną pod kierunkiem prof. Juliusza Kleinera. Zatrudniła się w Polskim Muzeum Szkolnym i w Bibliotece Baworowskich we Lwowie. W 1930 r. wyszła za mąż za Stanisława Lempickiego, historyka literatury, profesora UJK. Prowadziła też audycję „Kronika naukowa” w Rozgłośni Polskiego Radia we Lwowie (uczestniczył w tym również jej Małżonek). Przed wybuchem wojny opublikowała 3 zbiory własnych wierszy oraz przygotowała do druku przekład na język polski *Hymnów średniowiecznych* ze wstępem Józefa Birkenmajera¹¹.

Młodsza nieco od niej Maria Grzędzielska urodziła się w 1906 r. w powiecie Skalał na Podolu. Była córką Leona Grzędzielskiego, prawnika i działacza społecznego oraz Marii Ludwiki z domu Wolff. Po ukończeniu w 1925 r. szkoły średniej we Lwowie podjęła tam uniwersyteckie studia polonistyczne. Uwieńczyła je w 1931 r. obroną pracy doktorskiej *Rym polski klasyczny i początki rymu romantycznego (Faleński – Mickiewicz do 1822 r.)*, napisaną pod kierunkiem prof. Juliusza Kleinera. Pracowała następnie jako nauczycielka w szkołach we Lwowie, Samborze, Nisku i w Złoczowie. Publikowała zarazem swe artykuły w pismach „Gazeta Polska” i „Sygnały”. Po wybuchu wojny zatrudniła się jako pielęgniarka w szpitalu. Od jesieni 1941 r. działała w ZWZ, a następnie w AK. Była łączniczką w samym Lwowie, a następnie w Obwodzie Lwowskim AK. Wyróżniła się uratowaniem od przejścia przez wroga archiwum jednego z oddziałów partyzanckich, walczących w pobliżu Lwowa. Została za to odznaczona przez Dowództwo AK Krzyżem Srebrnym z Mieczami. Publikowała zarazem swe wiersze w wydawnictwach konspiracyjnych¹².

¹⁰ Ewa Głębińska, *Czerny Anna Ludwika 1891-1968* [w:] dz. cyt., t. II, Warszawa 1994, s. 109–110.

Por. też https://pl.wikipedia.org/wiki/Anna_Ludwika_Czerny, dostęp 3. 01. 2022.

¹¹ Anna Hejman, *Gamska-Lempicka Jadwiga Maria 1903-1956* [w:] dz. cyt., t. III, Warszawa 1994, s. 23–24. Por. też https://pl.wikipedia.org/wiki/Jadwiga_Gamska_Lempicka, dostęp 3. 01. 2022.

¹² Julia Pitera: *Grzędzielska Maria* [w:] dz. cyt., t. III, Warszawa 1994, s. 180–182.

Do autorów, których wiersze zamieszczono również w antologii, należał Tadeusz Hollender. Przyszedł na świat w 1910 r. w Leżajsku jako syn Antoniego Hollendra, geometry oraz Idy z Pisarskich, nauczycielki. Był uczniem gimnazjów w Stanisławowie i Tłumaczu. Po ukończeniu szkoły średniej studiował od 1928 prawo, a następnie polonistykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza, jednak studiów nie ukończył. Od początku lat trzydziestych XX w. zajmował się przede wszystkim działalnością dziennikarską i publicystyczną oraz twórczością literacką. Redagował krótko w 1933 r. miesięcznik literacki „Wczoraj – Dziś – Jutro”, a w tym samym roku stał się współzałożycielem lwowskiego czasopisma kulturalnego „Sygnały”. Redagował je wspólnie z Karolem Kurylukiem do 1934 r. Po ustąpieniu z redakcji nadal współpracował z tym periodykiem. Publikował zarazem swe utwory w wielu innych znanych czasopismach kulturalnych, jak „Wiadomości Literackie”, „Skamander”, „Kamena”, „Lewar”. Był też współpracownikiem tygodnika satyrycznego „Szpilki”. Zdobył pierwszą nagrodę za wiersz *Stulecie* na konkursie poetyckim, zorganizowanym przez redakcję „Wiadomości Literackich”. Specjalizował się zarazem w przekładach na język polski poezji ukraińskiej. W 1936 r. należał do organizatorów Zjazdu Pracowników Kultury we Lwowie. Przeniósł się w 1937 r. ze Lwowa do Warszawy, gdzie kontynuował swą twórczość publicystyczną i literacką. Ogłaszał reportaże ze swej podróży w 1938 r. do Palestyny, Grecji, Turcji i Rumunii. Po wybuchu wojny powrócił do Lwowa i przeżył tu okres pierwszej okupacji sowieckiej. W sierpniu 1941 r., a więc po napaści III Rzeszy na ZSRR, zamieszkał powtórnie w Warszawie. Zaangażował się tutaj w działalność konspiracyjną, m. in. współpracował z Biurem Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Publikował swe utwory w pismach podziemnych „Demokrata”, „Kultura jutra”, „Moskit”, a także w antologii *Słowo prawdziwe*. Był też współredaktorem antologii *Anegdota i dowcip wojenny* (1943). Gestapo odkryło jednak jego działalność. Został aresztowany 19 maja 1943 r. i już po kilkunastu dniach – 31 maja 1943 – rozstrzelany w ruinach warszawskiego getta. Zbiór *Wierne płomienie*, w którym zamieszczono również jego wiersz, ukazał się prawdopodobnie po śmierci poety¹³.

Jerzy Hordyński, urodzony w 1919 r. w Jarosławiu w rodzinie ziemiańskiej, był synem Juliana Antonowicza Hordyńskiego i Heleny ze Steinbachów. Ukończył w 1937 r. II Gimnazjum Państwowe w Stanisławowie. Jego debiutem literackim były wiersze ogłoszone w 1935 r. w czasopiśmie szkolnym „Pobudka”. Po uzyskaniu matury podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej kontynuował studia polonistyczne i orientalistyczne na Uniwersytecie im. I. Franki. Otrzymał nagrodę tej uczelni za przekłady na język polski poezji ukraińskiej. W okresie okupacji niemieckiej wstąpił do AK i zbierał materiały dla Biura Informacji i Propagandy AK Okręgu Lwowskiego. Kontynuował zarazem studia polonistyczne na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza. Publikował swe wiersze w wydawnictwach podziemnych¹⁴.

Młodą, początkującą autorką była wówczas Jadwiga Nowak-Przygodzka. Urodziła się w 1922 r. we Lwowie. Była córką Antoniego Nowaka-Przygodzkiego, adwokata

¹³ Jadwiga Czachowska, *Hollender Tadeusz 1910–1943* [w:] dz. cyt., t. III, Warszawa 1994, s. 264–265.

¹⁴ Ewa Głębička, *Hordyński Jerzy* [w:] dz. cyt., t. III, Warszawa 1994, s. 273–274.

i działacza politycznego oraz Zofii z Gumowskich, lekarki. Uczęszczała do Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi we Lwowie. Należała do Związku Harcerstwa Polskiego. Uzyskała maturę już w czasie pierwszej okupacji sowieckiej. W roku akademickim 1940–1941 rozpoczęła studia romanistyczne na Uniwersytecie im. I. Franki.

Ojciec Jadwigi, Antoni Nowak-Przygodzki, od października 1939 działał w lwowskiej konspiracji niepodległościowej. Po pewnym czasie zaczęło go śledzić NKWD. Podjął niezbędne środki ostrożności, nie nocował w domu. We wrześniu 1940 r. przedostał się do Warszawy. Jako kapitan AK pełnił w 1943 r. funkcję oficera oświatowego Grup Szturmowych Szarych Szeregów, a później został zastępcą szefa Biura Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego AK. Od czerwca do początku października 1944 był szefem BiP AK. Wziął udział w Powstaniu Warszawskim.

Jadwiga po wkroczeniu Niemców do Lwowa pod koniec czerwca 1941 podjęła zatrudnienie w Instytucie R. Weigla, wytwarzającym szczepionki przeciwtyfusowe. Studiowała zarazem polonistykę na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza. Zaangażowała się jednocześnie w działalność konspiracyjną w szeregach Narodowej Organizacji Wojskowej, która w 1943 r. weszła w skład Armii Krajowej. Jako łączniczka AK wykonywała ważne zadania we Lwowie oraz w innych miastach Galicji. Wiersz zamieszczony w *Wiernych płomieniach* był raczej pobocznym rezultatem jej podziemnej aktywności¹⁵.

Mirosław Żuławski urodził się w 1913 r. w Nisku na Podkarpaciu. Był synem Sławomira Żuławskiego, prawnika i pracownika administracji państwowej oraz Marii z Wiśniewskich, zajmującej się m. in. pisaniem sztuk dramatycznych dla młodzieży. Uczęszczał do gimnazjów w Dobromilu i Katowicach, maturę uzyskał w 1930 r. w Zakopanem. Podjął następnie studia na Wydziale Prawa oraz w Studium Dyplomatycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Świadectwem jego ówczesnych poczynań twórczych były utwory poetyckie i prozatorskie, opublikowane na łamach czasopisma „Sygnały”. Po ukończeniu studiów w 1935 r. pracował w ciągu dwóch lat jako urzędnik Starostwa Powiatowego w Żółkwi. Został w tym czasie członkiem lwowskiej grupy literackiej Rybałci i zamieszczał swe wiersze w „Kolumnie Rybałtów”, niedzielnym dodatku drukowanym w „Dzienniku Polskim”. W 1937 r. zamieszkał na stałe we Lwowie. Zatrudnił się w Urzędzie Wojewódzkim, został sekretarzem osobistym wojewody lwowskiego. W 1938 r. ożenił się z Czesławą Janiakówną, polonistką, później również tłumaczką.

W czasie pierwszej okupacji sowieckiej zarabiał pokątnym handlem i wytwarzaniem fałszywych dokumentów dla zagrożonych osób. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa zatrudnił się w Instytucie R. Weigla jako karmiciel wszy. Od drugiej połowy 1941 r. działał konspiracyjnie w szeregach ZWZ, następnie AK. Wykorzystywał nasłuchy radiowe, redagował podziemny „Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwieńskiej”. Wchodził w skład Biura Informacji i Propagandy AK Okręgu Lwowskiego, a w kwietniu 1944 r. został szefem tej struktury¹⁶.

Autorowi tego artykułu nie udało się na razie uzyskać bliższych informacji o innych współtwórcach antologii, jak Maria Blachaczek-Mazurowa (ur. 1910), Maria Lewicka

¹⁵ Alicja Szałagan, *Czachowska Jadwiga* [w:] dz. cyt., t. II, Warszawa 1994, s. 73–75.

¹⁶ Maria Kotowska-Kachel, *Żuławski Mirosław 1913–1995* [w:] dz. cyt., t. X, Warszawa 2007, s. 47–49.

czy Juliusz Petri. Wiadomo natomiast, iż młoda dziewczyna Jadwiga Czechowiczówna (urodzona w 1921 r.), która zdołała przekazać do Lwowa swoje wiersze z zesłania w Kazachstanie, opuściła w 1942 r. terytorium ZSRR wraz z Armią Polską pod dowództwem gen. Władysława Andersa i na jej szlaku opublikowała później swe wygnańcze utwory. Autorstwa kilku innych tekstów nie udało się dotąd ustalić.

Antologia *Wierne płomienie* była zatem dziełem twórców, często związanych ze Lwowem lub innymi ośrodkami Galicji miejscem urodzenia, nauki w szkole średniej, a także studiów wyższych. Tutaj zazwyczaj podejmowali swą pracę zawodową i publikowali swe pierwsze utwory literackie lub opracowania naukowe. Przeżyli w tej części II Rzeczypospolitej pierwszą okupację sowiecką, a później doświadczali władania Niemców. Niektórzy z nich podjęli tu również działalność konspiracyjną. Powyższe okoliczności ukształtowały charakter tego zbioru, jego wymowę ideową i artystyczną.

3. Zakres historyczny i kompozycja antologii

Lwowski zbiór poetycki wydaję się skromny pod względem ilościowym. Liczył w swej edycji londyńskiej około 40 stron. Niektóre podziemne dzieła zbiorowe wydane w Warszawie były bardziej obszerne. Uwzględniały też większą liczbę pisarzy oraz ich wierszy. Wyróżniała jednak *Wierne płomienie* pewna cecha niezmiernie ważna. Była to zapewne pierwsza antologia konspiracyjna, wyrażająca tragiczne przeżycia Polaków zarówno w okresie pierwszej okupacji sowieckiej, jak i późniejszej niemieckiej. Zdecydowała o tym historia Lwowa w czasie toczącej się wojny: dziesięciodniowa obrona miasta we wrześniu 1939 r., wkroczenie do niego armii sowieckiej 22 września 1939 r., pierwsza okupacja sowiecka od trzeciej dekady września 1939 r. do końca czerwca 1941 r., a następnie okupacja niemiecka, uwzględniona w tym zbiorze do 1943 r.

Wyrazem tych tragicznych dziejów jest kompozycja dzieła. Otwiera je *Dedykacja*, napisana przez Mirosława Żuławskiego lub Stefanę Skwarczyńską. Rozdział I, *Echa wojny*, zawiera utwory: *Żołnierzowi*, *Przyjacielowi, który poległ*, *Ranny most*, *Szpital i Fragment epepei* J. Hordyńskiego, *List na poste restante* J. Gamskiej-Łempickiej, *Kataklizm* M. Lewickiej, *Elegia o 60-ciu kapitanach* T. Hollendra, *Memento* A. L. Czerny, *Ojciec nasz* M. Blachaczek-Mazurowej, a także *Rozmowa o jesieni* zapewne nieznanego autora. Łączą te wiersze motywy nawiązujące do polskiego oporu zbrojnego we wrześniu 1939 r., bolesnego rozstania z Ojczyzną, gdy ostatnie oddziały Wojska Polskiego pod naciskiem przeważających sił niemieckich i sowieckich przekraczały ówczesną granicę polsko-rumuńską lub polsko-węgierską z nadzieją, że właśnie na obczyźnie, u boku Sprzymierzonych, będzie można na nowo podjąć walkę z wrogiem. Rozdział *Echa wojny* współtworzą również wiersze, zawierające obrazy działań, podejmowanych przez zachodnich aliantów w pierwszych latach światowych zmaganiań.

Rozdział II, *Młotem waleni, sierpem koszeni* to poetycki zapis sowieckiego terroru i ludobójstwa, niosącego cierpienie, poniżenie i śmierć tysiącom mieszkańców ziem wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej. Zawiera utwory: *Ostatni list* i *Fragment z „Pogrzebu komandira”* M. Blachaczek-Mazurowej, *Lewek ratuszowy (żart)* Juliusza Petriego, *Nad grobami polskimi w Katyniu* J. Gamskiej-Łempickiej oraz *Zamiast pieśni* nieznanego autora.

Rozdział III *Od stepów kazachstańskich* współtworzą wiersze: *Modlitwa do świętych* J. Gamskiej-Lempickiej, *Miastu Miłosierdzia* M. Blachaczek Mazurowej, *Gdybym była w pustyni*, *Okienko*, *Dziękuję Ci, Boże* J. Czechowiczówny. Łączą te utwory dwa doniosłe tematy. Pierwszy – to obrazy przeżyć setek tysięcy zesłańców, a zarazem ich refleksje o sensie cierpienia, o jego oczyszczającym oddziaływaniu. Drugi – to ofiarność wielu mieszkańców Lwowa, którzy mimo różnych utrudnień ze strony władz sowieckich starali się dopomóc represjonowanym rodakom.

W rozdziale IV, *Chrystus na Hackenkreuzu*, zamieszczono utwory: *Minuta milczenia* i *Pieśń o Majdanku* J. Hordyńskiego, *Bez rany* J. Gamskiej-Lempickiej, *Polce* J. Nowak-Przygodzkiej. Stanowią one upamiętnienie ofiar okupacji niemieckiej, wszystkich mieszkańców – bez względu na ich pochodzenie narodowe – którzy w tym właśnie czasie doznali szczególnych cierpień, których spotkała śmierć.

Rozdział V, *W trwaniu i w walce*, jest poświęcony lwowiakom, którzy nadal żyli w swoim mieście, dźwigali brzemień codziennych trosk, a przez swą pracę, poświęcenie i wytrwałość byli oparciem dla tych, którzy walczyli o wolną Polskę w kraju lub na obczyźnie, a także dla tych, którzy stali się ofiarami represji ze strony obu kolejnych okupantów. Zawiera on utwory: *My, którzy nie poszliśmy na wojnę*, *Herakles* i *Pieśń majowa* J. Gamskiej-Lempickiej, *Gorzki wiersz* M. Żuławskiego, *Seminarium* J. Hordyńskiego, *Anioł Pański* i *Na nowo* M. Grzędzielskiej, a także *Ojczyzna moich słów*, *Chrześniakowi*, *I dzień i zmierzchy szarawe* nieznanymi autorami.

Wprowadzeniem do rozdziałów II – IV są zwięzłe uwagi historyczne, sygnalizujące ich zawartość, a zwłaszcza łączność duchową z przeżyciami zbiorowymi mieszkańców Lwowa. Autorką tych wstępów była prawdopodobnie S. Skwarczyńska jako redaktor całego tomu.

4. Wymowa ideowa oraz artystyczna poszczególnych części zbioru

Tekst *Dedykacja*, napisany zapewne przez M. Żuławskiego, można potraktować jako wprowadzenie do całego tomu, a zarazem do rozdziału I, podkreślającego czyn zbrojny w obronie Ojczyzny. Wyraża to zwłaszcza fragment:

„Tobie, żołnierzu poświęcamy te wiersze, czasem łzawe, zwykle twarde, zawsze polskie i wierne zdarzeniom jak echo. Wszystkie wyrosły z dziejów Lwowa 1939–1943, Lwowa o najbardziej swoistej historii, od oparcia się Niemcom w 1939 r. po nawałę bolszewicką i ukraińskie niepokoje. Wszystkie one mówią o sprawach przeżytych przez nas w sposób jedyny, żadnej bowiem części Polski nie przypadła taka różnorodność walki, doli i martyrologii, jak nam.

Więc sercem je przyjm, żołnierzu. Powstały z Twego ducha – niech wrócą do Ciebie darem wspólnoty w walce, darem miłości i wiary”¹⁷.

Jak już wspomniano, przewijają się w tych utworach różne wątki walki zbrojnej, prowadzonej od września 1939 r. Charakterystyczny obraz zawiera wiersz *Ranny most*

¹⁷ M. Żuławski [?], *Dedykacja* [w:] *Wierne płomienie. Poezje bezimiennych poetów lwowskich*. Przedruk z oryginału. Londyn 1946, s. 4.

J. Hordyńskiego. Osnową utworu jest obraz mostu na Czeremoszu w Kutach, którym w czasie kampanii wrześniowej, już po inwazji sowieckiej, przekraczały ówczesną granicę polsko-rumuńską naczelne władze cywilne i wojskowe II Rzeczypospolitej, a także niektóre oddziały żołnierzy. Przejście tego mostu to zamknięcie pewnego rozdziału w historii Ojczyzny, a także we własnym życiu, to poczucie utraty wartości, które trudno będzie odzyskać.

(...) „Mostem już tylko echo wlokło się zranione
i przybliżało oczom zgasłym brzeg ciszy,
lecz wargom zgasłym brakło siły, by przywołać tony
i wskrzesić ból piosenki z zabitych klawiszy” (...)

„Na próg wstępuje jeszcze jakiś szary człowiek
przystanął – hełm mu ciąży, ciąży jak mnie wszystko...
spojrzałem, lecz spojrzenie wyszło spod powiek,
na poranionym moście skonał ranny Chrystus”¹⁸.

Część drugą antologii, *Młotem waleni – sierpem koszeni* – otwiera wspomniane krótkie wprowadzenie prawdopodobnie autorstwa Stefanii Skwarczyńskiej. Oto charakterystyczny fragment tego właśnie wstępu:

„Horda perfidna i zakłamana idzie w Polskę z hasłem wyzwolenia ziem ukraińskich spod jarzma jaśnie panów. Jedno się zabija, drugie przekształca. Trzeba mieć siłę ducha, aby oprzeć się naciskom spodlenia. Trzeba mieć trzeźwość sumienia, że nie ma sielanki z duchem rosyjskim, że trzeba skończyć z zakłamanymi frazesami braterstwa – krwi. A o Krew! O Sąd Boży wołają liczne tysiące katowanych po więzieniach, skazywanych „legalnie” na śmierć, setki tysięcy wywleczonych w głąb Azji. Trupy wreszcie, które w czerwcu 1941 zaległy wszystkie więzienia. Wojną niemiecko – rosyjską kończy się panowanie nad Lwowem Czerwonego Tyrana”¹⁹.

Jak wspomniano, powyższy rozdział zawiera 5 utworów. Szczególną wymowę ma wiersz *Ostatni list* M. Blachaczek-Mazurowej. Jego bohaterem lirycznym jest człowiek przebywający w jakimś więzieniu w głębi wschodniego imperium, skazany na śmierć i oczekujący na wykonanie wyroku. Jego ostatni list – to przesłanie duchowe, kierowane do ukochanej żony i małego synka. To przesłanie nie ma już żadnej postaci materialnej, choćby w postaci grypsu. Pozostaje już tylko łączność duchowa, po prostu nadzieja, że ten list dotrze kiedyś do bliskich w chwili ich szczególnego skupienia, wnikliwej intuicji, zadumy, modlitwy. Wywoła w nich kiedyś poruszenie serca, skłoni do refleksji. Pojawia się zarazem w tym wierszu kilkakrotnie motyw orkiestry, strojenia przez nią instrumentów i gry. W obrazie poetyckim stworzonym przez Autorkę zespół muzyczny wykonywał swe melodie za każdym razem, gdy w więzieniu trwała większa egzekucja. Dźwięki orkiestry, wykonującej prawdopodobnie radosne, popularne utwory kompozytorów sowieckich, tłumyły odgłos strzałów, które mogliby usłyszeć mieszkańcy domów w pobliżu więzienia. Strojenie przez orkiestrę instrumentów zapowiadało bliski już masowy mord.

¹⁸ Tamże, s. 9–10.

¹⁹ Tamże, s. 15.

(...) „Żono, to mój ostatni list z celi,
 gdy piszę go, wiem, że te słowa odczytasz
 z bruku ulicy czy z liści na klonie.
 Niedługo zaczniesz świtać.
 Tamci pod murem więzienia stanęli
 na pagórku jak wrzód rozmiękłym
 i wśród ciemności, od wapna białym...
 Zanim zagrają pieśń o moim zgonie
 stroją instrumenty” (...)

„Żono, gdy zaczniesz cierpieć
 pochyl nad synem głowę.
 I odejdziesz w siebie, jak smutny w słońcu sierpień.
 Cisza... Skończyli stroić instrumenty –
 Gdy zagrają – śmierć będzie w ich grze –
 Słuchaj! Mnie dzisiaj o świcie mają rozstrze...”²⁰

Następna, trzecia część zbioru, nosząca tytuł *Od stepów kazachstańskich*, wiąże się również z okupacją sowiecką, z masowymi wywózkami obywateli II Rzeczypospolitej w głąb ZSRR. Do dziś trwają spory, jaki był zasięg tej formy represji. Ambasada Polska w Kujbyszewie, reprezentująca tam Rząd RP z siedzibą w Londynie i działająca od jesieni 1941 do wiosny 1943, przyjmowała na podstawie swych kontaktów w głębi sowieckiego imperium, iż od końca września 1939 do trzeciej dekady czerwca 1941 r. wywieziono z terytorium II Rzeczypospolitej około półtora miliona jej obywateli. Oficerowie Armii Polskiej na Wschodzie, badający tę sprawę na polecenie swego dowódcy, gen. Władysława Andersa, podwyższali tę orientacyjną liczbę do 1690 000 osób. Uwzględniali przy tym również obywatele polskich powołanych przymusowo do służby w Armii Czerwonej. Taki rząd wielkości przyjmowali na ogół historycy polscy na emigracji. Można sądzić, iż podobne kryteria i orientacyjne obliczenia potwierdzają współcześni autorzy ukraińscy.

Znacznie niższe wielkości podają w swych opracowaniach z końca XX i początku XXI wieku niektórzy badacze polscy. Na podstawie dokumentów sowieckich, do których zdołali dotrzeć, przyjmują obecnie, że powyższe represje objęły około 460 000 osób. Ich obliczenia opierają się przede wszystkim na dokumentacji NKWD dotyczącej czterech wielkich wywózek: 8–10 lutego, 13–15 kwietnia i 20 czerwca 1940 r. oraz 15–21 czerwca 1941 r. Ich oszacowania nie uwzględniają jednak deportacji dokonanych w innych terminach. Większość wywiezionych osób stanowili Polacy. Deportacje objęły również obywatele II Rzeczypospolitej innej narodowości, przede wszystkim Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Litwinów, Tatarów²¹.

Trudno w tym artykule miarodajnie wyjaśnić powyższe różnice. Bez względu na ostateczną, zweryfikowaną liczbę represjonowanych, jest przecież sprawą oczywistą, iż powyższe wywózki były zjawiskiem masowym, które przyniosło cierpienie, ponieważ,

²⁰ Tamże, s. 15–16.

²¹ Por. m. in. Oskar Stanisław Czarnik, *W drodze do utraconej Itaki*. Warszawa 2012, podrzdział *Charakter, kierunki i przebieg wojennej peregrynacji*, s. 23–44, zwłaszcza 27–29.

niejednokrotnie śmierć tysiącom ofiar. Ujęła to celnie S. Skwarczyńska w swym wprowadzeniu do trzeciego rozdziału antologii.

(...) „Chóralnym „Jeszcze Polska nie zginęła” żegnały setki pociągów [wypełnionych zesłańcami] oddalający się w przeszłość Lwów. A Lwów, a swoja ziemia, żegnał je łzami, modlitwą i zaciśnięciem pięści.

Po tygodniach, ze wschodniej Republiki Kazachstańskiej, od Głównego Stepu do Gór Ałtajskich, spod przyległej pustyni Gobi, zaczęły przychodzić listy. Listy z glinianych mongolskich lepianek, ze szczegółami nędzy, zbyt ciężkiej pracy, poniewierki. Listy pełne płaczu po umarłych dzieciach, nieutulonych z zimna i głodu. Listy ze słowami dzikiej jak step tęsknoty. Ale także listy prostej wiary, że wszystko ma ukryty Boży sens i że każda męka buduje zręby przyszłej Polski.

Lwów reaguje – wielkością. Bohaterstwem miłosierdzia. Ten sam Lwów, który stał się we wrześniu gospodą polskiego nieszczęścia, w którym dozorca ukrywał przebranych we własne ubrania oficerów, w którym sługi utrzymywały dawne swoje panie, a chłopci nocą chyłkiem dowozili dawnym panom mąkę i słoninę – ten sam Lwów porwał się na dzieło wyżywienia tych setek tysięcy, o dziesięć tysięcy kilometrów odległości – ośmiokilogramowymi paczkami żywnościowymi. Wysłała się paczki bliskim i dalekim, znanym i nieznanym, tysiące ludzi wyprzedają się do ostatniego wyrzekając się wygody. Mimo zakazów, rewizji i konfiskat idą do Kazachstanu tysiące paczek.

Naprawdę możemy się chlubić, że chrześcijańska Caritas, która przeżarła obcość jednostek, dalekość klas społecznych, zwyciężyła już tutaj bolszewizm²².

Wiąże się wyraźnie z tym wprowadzeniem wiersz *Miastu miłosierdzia* M. Blachaczek-Mazurowej. Warto przytoczyć ten utwór w całości ze względu na zawarte w nim refleksje etyczne oraz ujęcie artystyczne. Autorka wybrała formę sonetu.

„Obce tobie frazesy uniesień i wzruszeń.
Poznałeś, jak jest ciężko śmierć w słowa zamieniać,
Jak daleko wzrok sięga z za kraty więzienia
I jak trudno matkom twarz z bólu osuszyć.

Gdy brzask meetingu turkot pociągów zagłuszył
I w pustych oczodołach zmartwiałych kamienie
Groza ech kazachstańskich stężała milczeniem –
Wtedy prawda nad prawdy wybuchła ci w duszy.

Oto w rosyjskiej stajni, wśród bydłęcych zbirów
W straszliwych narodzinach – nad Wołgą, stepami –
Nowa Polska powstaje – po krańce Sybiru.

Wtedy poszedłeś do niej wschodnimi szlakami
Jak czwarty król za tymi z kadzidłem i mirą,
Szedłeś do niej tak śmiesznie, po prostu paczkami²³.

²² *Wierne płomienie*, dz. cyt. s. 20.

²³ Tamże, s. 22-23.

Podobnie w pozostałych utworach zamieszczonych w tym rozdziale znajdują poetycki wyraz myśli o ukrytym sensie i celowości cierpienia. Często tak trudno je znieść, ale pokrzepia zesłańców myśl, że narodzi się z niego dobro, które zwycięży w bliższej lub dalszej przyszłości. Występuje także motyw nie ukrojonej tęsknoty za utraconą Ojczyzną, za całym lwowskim światem. Wymownym świadectwem tych uczuć jest melodyjny wiersz *Gdybym była w pustyni...* J. Czechowiczówny, zasługujący choćby na częściowe przypomnienie.

„Gdybym była w pustyni płowej
Napisałabym na liściu palmowym,
Na zielonym liściu szerokim,
Co pod niebem gada z obłokiem.

Gdybym była w dalekiej Japonii
Napisałabym na płatku jabłoni.
Na maleńkim serduszku różowym,
By Wam wieczór zapachniał majowy (...)

„Ale jestem w stepowej głębi
Więc poproszę o pióro jastrzębi
I na chmurach napiszę te słowa,
Że Was kocham i tęsknię do Lwowa”²⁴.

Jadwiga Czechowiczówna rozwinęła swą dalszą działalność twórczą na Środkowym i Bliskim Wschodzie. Będzie o tym mowa w dalszych rozważaniach.

Rozdział IV nosi znamieny tytuł *Chrystus na Hackenkreuzu*. S. Skwarczyńska poprzedziła go również zwięzłym, zarazem znamienym wstępem.

„Okupacja niemiecka zastąpiła bolszewicką. Już pierwsze dni zaznaczyły się zbrodnią, jakiej dotąd nie zanotowała historia: mordem 18 profesorów wyższych uczelni wraz z rodzinami. Potem przysłyły okresy umizgów z okresami prześladowań. Więzienia puchną nadal od aresztowanych, a klęsną, gdy się przelewają przez własne brzegi, wyrzucając setki ofiar rozstrzeliwanych na Piaskach, na Kleparowie, Na Wysokim Zamku, a tysiące do obozów koncentracyjnych. Więzienia na Łąckiego i lokalny obóz na Janowskiej zaludniają lubelski Majdanek.

Łuny od getta – trupy wzdłuż torów – towarzyszą przerażonym dniom”²⁵.

Warto tu dodać pewne uzupełnienie. Niemcy utworzyli getto pod koniec 1941 r. w rejonie stacji Lwów–Podzamcze oraz ulic Zamarstynowskiej i Warszawskiej. Przesiedlali tam rodziny żydowskie z całego miasta, a więc te, które nie zginęły w czasie pogromu mieszkańców narodowości żydowskiej na początku lipca 1941 r. Dnia 1 listopada 1941 r. okupanci przystąpili do tworzenia tak zwanego obozu janowskiego, zlokalizowanego u zakończenia ulicy Janowskiej oraz na zboczach Kortumowej Góry. Umieścili tam ludzi, którzy mimo niedożywienia byli jeszcze zdolni do ciężkiej, wyczerpującej pracy.

cdn.

²⁴ Tamże, s. 23.

²⁵ Tamże, s. 25.

Krzysztof Krawczyk urodził się 8 września 1946 r. w Katowicach. Zadebiutował w 1963 r. w zespole „*Trubadurzy*”, a 10 lat później rozpoczął karierę solową. Polski piosenkarz, gitarzysta, kompozytor koncertował na całym świecie. W latach 70. wylansował m.in. przeboje „*Jak minął dzień*”, „*Parostatek*”, „*Pamiętam Ciebie z tamtych lat*”.



Na początku lat 80. wyjechał na 5 lat do USA, gdzie koncertował w klubach Chicago i Las Vegas. Po powrocie do Kraju w 1988 r. miał poważny wypadek samochodowy, co zmusiło go do wycofania się na pewien czas z życia artystycznego. Na początku lat 90. Wrócił na krótko do USA, by nagrać w Nashville płytę „*Eastern Country Album*”. W połowie lat 90. Wrócił na stałe do Polaki.

W 2002 r. wystąpił przed papieżem na Placu Św. Piotra. W tym samym roku spotkał się z urodzonym w Sarajewie Goranem Bregowiciem, z którym nagrał płytę „*Daj mi drugie życie*” (2001). W 2002 r. ukazał się album Krawczyka „*Bo marzę i śnię*”, w kolejnych latach m.in. „*To, co w życiu ważne*” (2004), „*Tacy samotni*” (2006), „*Nigdy nie jest za późno*” (2009). W jego twórczości można odnaleźć elementy muzyki pop, rhytm 8, bluesa, rock and rolla, country tonga, swingu, jazzu, dance, folku, funky, reggae muzyki cygańskiej i biesiadnej. Sięgał również po piosenki i pieśni religijne.

W 2008 r. obchodził 45-lecie swej drogi artystycznej podczas Festiwalu Top Trendy w Sopocie. W październiku 2020 r. ze względów zdrowotnych i pandemii koronawirusa zawiesił całkowicie działalność artystyczną.

Krzysztof Krawczyk nie wstydził się swojej wiary, mówił o Bogu. „*Jego koncerty i spotkania z nim pomogły niejednemu człowiekowi wejść na drogę Bożą*” – powiedział o. Briks OM.

Podczas pobytu w szpitalu wciąż wspominał o powrocie na studia i kolejnych piosenkach, które nagra. Zmarł 5 kwietnia br.

Na życzenie Krzysztofa Krawczyka do trumny włożono mu mikrofon, z którego korzystał 26 lat i był symbolem jego kariery i czarne okulary, które były charakterystycznym elementem jego scenicznego wizerunku.

Pożegnanie odbyło się w archikatedrze łódzkiej 10 kwietnia. Spoczął na cmentarzu w Grotnikach, gdzie artysta mieszkał.

Pogrzeb miał charakter państwowy.



A calendar for the month of June is visible in the background of the bottom-right photo. The days of the month are arranged in a grid, with the 1st of June highlighted in red.

LIPNIKI I SPOWAGDZIEŃ DO 1900						
MIESIĄC						
WWW						
01	02	03	04	05	06	07
08	09	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

